UNIWERSYTET MARIA CURIE-SKŁODOWSKIEJ BIBLIOTEKA Filia w B-stoku

## SZAJKA

Strzał z procy z niewielkiej odległości i metalowa kulka rozbija boczną szybę „malucha". Marian spokojnie otwiera drzwi, a następnie klapę bagażnika...

str. 6

## BURKOT OPTYMISTYCZNY

Suma kosztów, zysk i marża zaokrąglają się właśnie w detaliczne 100 zł. Tylko 100, gdyż do każdego litra mleka pełnego państwo nadal dopłaca 131 zł.

str. 8

## SIEDEM MAREK

Po miesiącu Miiller zobaczywszy, że sobie radzę z całym interesem, że słuchają mnie Turcy, zostawił mnie na gospodarce ze swoimi starymi rodzicami.

str. 9

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

## OJCZYZNA JAK CHLEB

Któregoś dnia bracia i ojciec po powrocie z takiego zebrania powiedzieli, że jesteśmy Białorusinami. Zrobiło to wielkie wrażenie.

str. 9

## KRZYŻÓWKA Z NAGRODAMI

żelazko
torba turystyczna
książki

# KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

36
(463)
KONTAKTY
1989-09-03

cena
100 zł

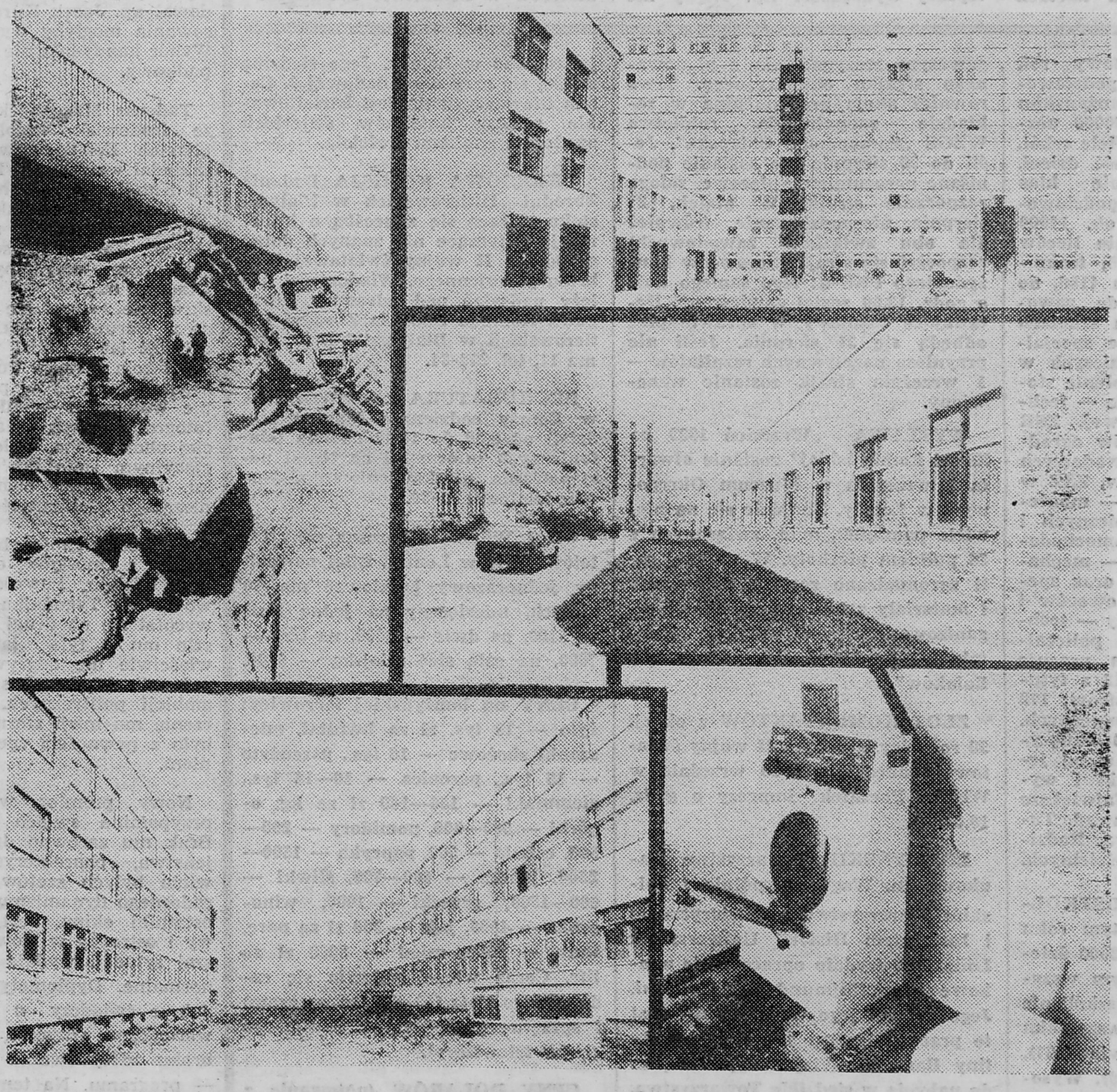

Fot. GABOR LÖRINCZY

MACIEJ GRYGUC

# ZERO NA KONCIE

**Mija kolejny rok budowy szpitala wojewódzkiego w Łomży. Od połowy ubiegłego roku, kiedy rozpędziła się inflacja, realizatorzy tej inwestycji walczą o każdy grosz. Cała budowa finansowana jest z budżetu centralnego, a budżet ów — w zgodnej opinii fachowców — właśnie zbankrutował. Rząd przepycha w Sejmie prowizorium na wrzesień. Służba zdrowia ma tam mocną reprezentację. Czy jednak wobec żelaznej zasady niedrukowania pustych pieniędzy znajdą się kolejne miliardy na zakończenie przynajmniej prac budowlanych?**

**WICEWOJEWODA EDWARD DĄBROWSKI**, przewodniczący Rady Budowy Szpitala: — Szpital jest najważniejszą z inwestycji realizowanych z tzw. funduszy celowych, czyli spoza naszych środków budżetowych. Stąd też nie mamy wpływu na sytuację finansową tej budowy. Jedynym naszym działaniem jest nieustanne gnębienie odpowiednich resortów wizytami i telefonami. Tak zdobywamy środki. W ubiegłym roku budżet Ministerstwa Zdrowia przewidział dla nas 1,2 mld zł. W lipcu pieniądze się skończyły Do kontynuowania prac potrzebne byłoby jeszcze jakieś 1,5 mld. Prócz tego, skromnie licząc, niezbędne jest jeszcze 16 mld na zakup dewiz na aparaturę.

Wojewódzka Rada Narodowa wygospodarowała trochę dodatkowych pieniędzy dla służby zdrowia, ale przeznaczone one zostaną na wydatki bieżące. W tej chwili nie ma chyba człowieka, który potrafiłby określić, ile z tego trafi w najbliższym czasie na budowę szpitala.

Finanse bardzo zakłócają nam współpracę z wykonawcami. Jest ich ponad trzydziestu, większość spoza województwa. Nie mogąc ich „podkupić" patrzymy bezradnie, jak przenoszą się na inne inwestycje. Na siłę nie możemy ich zatrzymać, minister stracił już wszechwładzę wobec niezależnych firm. Angażujemy rzemieślników, ale to pomoc niewielka. To nie oni zbudują szpi-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

**8 września 1939 r. — po wkroczeniu wojsk hitlerowskich na ziemię ostrowską — zakończyła instytucjonalną działalność Szkoła Podchorążych Piechoty w Komorowie koło Ostrowi Maz. Ostatnim komendantem Podchorążówki, sięgającej początkami czasów Polskiej Siły Zbrojnej, formowanej pod pierwszą okupacją niemiecką, był płk Marian Stanisław Raganowicz, były dowódca 33 pułku piechoty w Łomży.**

PIĘĆDZIESIĄT LAT TEMU

## OSTATNI KOMENDANT

MIECZYSŁAW BARTNICZAK

Marian Stanisław Raganowicz urodził się 12 VIII 1892 r. w Sieniawie (powiat Jarosław, województwo Lwów). W latach 1910—1914 należał do Drużyn Strzeleckich. Przed I wojną światową ukończył siedem klas gimnazjum realnego w Jaworowie, jeden rok Szkoły Przemysłowej we Lwowie i Szkołę Oficerską w Związku Strzeleckim (1913). Po wybuchu I wojny światowej wstąpił do Legionów Polskich w zaborze austriackim (sierpień 1914); przydzielono go do 15 kompanii IV batalionu 2 pułku piechoty Legionów Niebawem został wyznaczony dowódcą plutonu i skierowany z Krakowa na front po stronie państw centralnych W listopadzie 1914 r otrzymał stopień chorążego, a w grudniu objął dowództwo 15 kompanii Linia frontu austriacko-rosyjskiego przebiegała wówczas na wschód od Krakowa.

Nadszedł rok 1915. Walki frontowe przybierały na sile W lutym awansowano chorążego Raganowicza na podporucznika a 13 maja został kontuzjowany w bitwie pod Czernlowcami i wzięty do niewoli rosyjskiej. Po ucieczce 1916 lub 1917 przedarł sie na ziemię krakowską W lutym 1918 r. w składzie II Brygady Legionów Polskich (dowódca - gen. Józef Haller), walczył z piechotą rosyjską pod Rarańczą (noc 16 II 1918), gdzie legioniści przebili się przez front austriacko-rosyjski i połączyli z II Korpusem Polskim na Ukrainie. 11 maja 1918 r. pod

CIĄG DALSZY NA STR. 4

## w następnym numerze:

⊡ **PO PREMIERZE PREMIERA:** Wreszcie zmiana nie polega na przejściu ze stołka na stołek. ⊡ **NA WULKANIE:** Wystarczyła iskra z silnika sprężarki. ⊡ **EMIGRANTKA:** Coraz więcej pań z PRL-u chce tu rozkręcić biznes z myślą o małym i większym męskim interesie. ⊡ **SKOK:** „Gdzie są pieniądze, mów bo cię potnę".

# KRONIKA

■ **Tadeusz Mazowiecki został powołany przez Sejm na stanowisko prezesa Rady Ministrów. Za kandydaturą Tadeusza Mazowieckiego opowiedziało się 378 posłów, przeciw było 4, a 41 wstrzymało się od głosowania.**

■ **Sejm uchwalił ustawę o zmianach w wykonywaniu budżetu państwa. Określa ona wysokość wydatków, jakie może ponieść budżet w III kwartale tego roku. Wszystkie wydatki muszą być pokryte wpływami, bowiem ustawa nie zezwala na wzrost zadłużenia budżetu państwa (czyli na drukowanie pieniędzy). Poprzedni projekt ustawy został odrzucony przez Sejm i Senat.**

■ **Odbyło się pierwsze czytanie projektu ustawy o zniesieniu kary śmierci. Wniosła go grupa posłów z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego.**

■ **„Pakt Ribbentrop — Mołotow pozostanie na zawsze na kartach historii powszechnej jako przykład imperialnego myślenia i tajnej dyplomacji, przykład pogardy dla praw narodów słabszych. Dlatego też Sejm PRL wyraża nadzieję, że najwyższe przedstawicielstwa polityczne narodów, w imieniu których (choć nie pytając ich o zdanie) pakt ten podpisano, potępią go, a także uznają za nieważny z punktu widzenia prawa od samego początku" — czytamy w jednogłośnie podjętej uchwale Sejmu. Oświadczenie o podobnej treści wydało również Biuro Polityczne KC PZPR.**

■ **„Do tej pory partia była nastawiona wyłącznie na działalność pozytywną — wzywała do pracy, lepszej wydajności itp. Nigdy nie sięgała po działania o cechach destrukcyjnych, po formy czynnego protestu. Ale przecież możliwości uczynienia tego są, one także stanowią źródło siły" — powiedział Leszek Miller na spotkaniu z członkami partii w kaliskiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego.**

■ **Grupa posłów PZPR złożyła na ręce marszałka Sejmu projekt uchwały o skreśleniu z Konstytucji PRL zapisu o przewodniej roli PZPR.**

■ **W sondzie przeprowadzonej przez „Gazetę Wyborczą" na pytanie: „Czy poprzez strajki można obecnie uzyskać korzystne zmiany sytuacji politycznej?" padły następujące odpowiedzi: tak — 22,5 proc. ankietowanych, nie — 60,8 proc., nie mam zdania — 16,7 proc.**

■ **Polski kolarz — Joachim Halupczok, został mistrzem świata amatorów w kolarstwie szosowym.**

**ROZPOCZYNA SIĘ nowy rok szkolny. W 259 szkołach podstawowych w województwie łomżyńskim uczyć się będzie ponad 50000 uczniów w 2451 oddziałach. Wiele szkół, ze względu na małą ilość dzieci, musi pracować w systemie klas łączonych. Do szkół ponadpodstawowych uczęszczać będzie ok. 14000 uczniów, w tym: do ośmiu liceów ogólnokształcących — 3355, techników i liceów zawodowych 4186, do szkół policealnych — 403, do „zawodówek" — 4795. W wielu szkołach zostały uruchomione nowe specjalności: Zespół Szkół Rolniczych w Krzyżewie rozpocznie szkolenie stolarzy, ZSR w Wojewodzinie — techników produkcji tłuszczowej, ZSR w Marianowie — techników ogrodników, Zespół Szkół Zawodowych nr 1 w Łomży — kelnerów, ZSZ w Wysokiem Mazowieckiem — monterów podzespołów elektronicznych i mechaników pojazdów samochodowych, ZSZ w Zambrowie — mechaników maszyn rolniczych oraz specjalistów przetwórstwa owoców i warzyw, ZSZ nr 2 w Łomży — techników geodetów (studium policealne). W woj. łomżyńskim pracuje 5605 nauczycieli, w tym 12 z tytułami doktora i 1634 magistrów; 179 nie ma kwalifikacji pedagogicznych. Wciąż brakuje ponad 200 nauczycieli, najwięcej specjalistów od języka polskiego, matematyki i wychowania fizycznego. Największe braki odczuwają szkoły Zawad, Turośli, Grajewa, Andrzejewa, Radziłowa, Czyżewa i Zaręb Kościelnych.**

**335 PLACÓWEK PRZEDSZKOLNYCH działać będzie w tym roku szkolnym. Przyjmą około 13000 dzieci w wieku 3—6 lat, w tym wszystkie sześciolatki. Do przedszkoli nie przyjęto 422 dzieci przede wszystkim w Łomży (122), Zambrowie (107), Kolnie (80), Stawiskach (50), Wysokiem Mazowieckiem (23). Komisje wciąż jeszcze rozpatrują odwołania.**

**ZAKOŃCZYŁY SIĘ ŻNIWA. W województwie łomżyńskim plony osiągnęły średnią krajową — ok. 30 kwintali z hektara (w ubiegłym roku — 25 q z ha). Szczególnie udały się owies i żyto. Zboże jest dobrej jakości i suche. Na polach leży jeszcze sporo słomy — to rezultat braku sznurka. W poniedziałek, 28 sierpnia, w magazynach Państwowych Zakładów Zbożowych znajdowało się 30000 ton zbóż. Dostawy z pól już się właściwie skończyły, trwa transport ziarna z magazynów GS-ów.**

**TRWA AKCJA protestacyjna w Wojewódzkiej Dyrekcji Dróg Miejskich i Rejonie Dróg Publicznych w Łomży. Drogowcy odstąpili jednak od zamiaru blokowania dróg. Załoga Rozlewni Gazu Płynnego „Korgaz" po czterogodzinnym strajku ostrzegawczym zrezygnowała z planowanego strajku okupacyjnego. Trwa również akcja protestacyjna w zakładzie zaopatrzenia rolnictwa WZGS „Samopomoc Chłopska". Jeśli do 30 sierpnia nie zostanie podpisane porozumienie płacowe, załoga rozpocznie strajk. W piątek, 27 sierpnia, niespodziewanie (również dla obu związków zawodowych) rozpoczął się strajk kierowców łomżyńskiego PKS-u; tego samego dnia o godz. 13.00 został zawieszony. Decydujące rozmowy w sprawie płac odbędą się 31 sierpnia. Jeśli nie przyniosą pozytywnych rezultatów — 1 września strajk zostanie wznowiony.**

**WYSTAWA „Wrzesień 1939 na Ziemi Łomżyńskiej" zostanie otwarta 1 września w Muzeum Okręgowym w Łomży. Znajdzie się na niej wiele pamiątek, m.in. związanych z 33 pułkiem piechoty. W osobnej sali zgromadzone zostaną dokumenty i materiały zebrane przy okazji organizowanego przez redakcję „Kontaktów" konkursu „Wschodnie losy Polaków".**

**ZLOT KOMBATANTÓW z okazji 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej odbędzie się 10 września w Wiźnie. Początek imprezy o godz. 18.00.**

**ŁOMŻYŃSKIE Towarzystwo Naukowe im. Wagów wspólnie z Polskim Towarzystwem Historycznym i Instytutem Historii Uniwersytetu Łódzkiego wydało opracowanie naukowe pt.: „Rajmund Rembieliński. Jego czasy i jego współcześni". Jest to praca zbiorowa pod redakcją Aliny Barszczewskiej-Krupy. Książka do nabycia w siedzibie Towarzystwa, ul. Sadowa 12 (pod koniec września).**

**KATOLICKIE STOWARZYSZENIE „Pokój i Dobro" zostało zarejestrowane w Łomży. Jego siedziba mieści się przy ulicy Sadowej 3. Celem Stowarzyszenia jest kształtowanie postaw katolików świeckich zgodnie z naukami Kościoła.**

**OKRĘGOWA KOMISJA Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku zwraca się z prośbą o informacje dotyczące nie znanych dotąd grobów z II wojny światowej i okresu powojennego. Wiadomości należy nadsyłać pod adresem: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku, ul. Bema 11, tel. 273-34.**

**PROKURATURA WOJEWÓDZKA w Łomży codziennie (oprócz niedziel) od 8.00 do 14.00 udziela telefonicznych informacji na temat postępowania ułaskawieniowego. Numer telefonu: 61-89.**

**OD 1 WRZEŚNIA rosną ceny biletów MPK w Łomży. Bilet normalny jednorazowy kosztować ma 70 złotych, miesięczny na jedną linię — 3100, na dwie — 5600, na trzy — 7000, na całą sieć miejską — 9100.**

**CENY na łomżyńskiej targowicy: żyto — 13 tys. zł za kwintal, mieszanki zbożowe — 16 tys., pszenżyto — 15 tys., pszenica — 16—18 tys., ziemniaki — 150—160 zł za kg, ogórki — 500—800, pomidory — 200—500, cebula — 500, papryka — 1500—2500, jabłka — 600—700, śliwki — 600—1500, gruszki — 1000, winogrona — 4000, jaja — 300 zł za parę, kura — 4000, miód — 8000 zł za litr. Coraz więcej pojawia się radzieckiego złota (53—55 tys. za gram) i sprzętu gospodarstwa domowego (znów telewizory).**

**CENY DOLARÓW (notowanie z 28 sierpnia). Prywatny kantor przy ul. Krótkiej w Łomży: sprzedaż po 8000 zł; kantory BGŻ-u i prywatny przy ul. Świerczewskiego: skup — 8300, sprzedaż — 8800.**

## zdanie tygodnia

— Polacy poznali już smak wolności, pora, aby poznali smak chleba z szynką.

Lech Wałęsa
w wywiadzie dla
„Moskowskich Nowosti"

## myśl z atestem

„Wielu trzyma się uparcie raz obranej drogi, lecz tylko nieliczni dążą konsekwentnie do celu."

Fryderyk Nietzsche

NA GORĄCO

# PREMIER

Sejm zatwierdził kandydaturę Tadeusza Mazowieckiego na stanowisko premiera. Co prawda należało się tego spodziewać, lecz tak powszechne, dziewięćdziesięcioprocentowe poparcie przy zaledwie czterech głosach sprzeciwu nie może nie zastanawiać. Dotychczas wszystkie sprawy personalne wywoływały w parlamencie gorące spory, a podczas głosowania linie politycznych podziałów rysowały się bardzo wyraźnie. Tym razem poparcia osobie nowego premiera udzielili wszyscy, bez względu na różnice światopoglądowe. Dowodzi to niewątpliwie jednego: wszyscy dość już mają bezkrólewia, zdają sobie bowiem sprawę, że jeszcze miesiąc—dwa jałowych przepychanek w Sejmie, a wybuch społecznego niezadowolenia zmiecie solidarnie władzę i opozycję. Nowy premier daje nadzieję na nową jakość w polityce.

Można by się co prawda zastanawiać, czy tak powszechne poparcie posłów przypadło Tadeuszowi Mazowieckiemu, czy „solidarnościowemu" premierowi w ogóle, zgódźmy się jednak, że gdyby kandydował np. Jacek Kuroń wyniki głosowania mogłyby wyglądać inaczej. Wybór kandydata nie był więc przypadkowy.

Tadeusz Mazowiecki wywodzi się ze środowisk katolickich bardzo bliskich Episkopatowi. W 1956 r. zakładał warszawski Klub Inteligencji Katolickiej; organizował i wiele lat kierował niskonakładowym, lecz opiniotwórczym miesięcznikiem „Więź". Zawsze konsekwentny opozycjonista, niechętny totalitarnej władzy, daleki był od wszelkich skrajności: starał się robić ile można w warunkach, jakie zastał. Przez dziesięć lat zasiadał w Sejmie jako poseł koła „Znak". Później w latach osiemdziesiątych — przed i po stanie wojennym — filmy i prasowe fotografie przedstawiały go najczęściej obok Lecha Wałęsy przy negocjacyjnym stole lub podczas strajku. Był niemal cieniem przewodniczącego „Solidarności".

W ostatnich wyborach — jako jedyny z „mózgów" opozycji — nie brał udziału. Powrócił do reaktywowanego Tygodnika „Solidarność", wycofał się na drugi plan, co przyszło mu o tyle łatwo, że nigdy właściwie nie odgrywał samodzielnej roli. Wydawał się pozbawiony ambicji politycznych. Toteż powierzenie mu misji sformowania rządu było z pewnością sporym zaskoczeniem.

Nowy premier w niczym nie przypomina swoich poprzedników. Brak mu zarówno drętwego dostojeństwa, charakterystycznego dla wielu byłych szefów rządu, jak i radosnego dynamizmu typowego dla ostatniej ekipy. Jest wstrzemięźliwy i ostrożny w słowach, co w naszej sytuacji wydaje się zupełnie normalne. Dyplomatyczna rezerwa dobrze świadczy o polityku, pod warunkiem wszakże, że nie kryje braku zdecydowania lub co gorsze — programu. Na temat tego ostatniego nie wiemy właściwie nic. Pierwsze wystąpienie w Sejmie było doskonale ogólnikowe; konferencja prasowa też nic nowego nie wniosła. Do niedawna sama opozycja twierdziła na przykład, że nie ma wykrystalizowanego programu gospodarczego — premier taki program mieć musi. I zapewne ma, bo inaczej nie zgodziłby się objąć tej funkcji.

W niektórych komentarzach zarzuca się Tadeuszowi Mazowieckiemu brak doświadczenia w sprawach ekonomicznych. Cóż, to akurat nie jest najcelniejszy zarzut: Mazowieckiego zrobiono premierem właśnie po to, aby naprawiał gospodarkę po tych, którzy mieli doświadczenie aż za długie. Z pewnością nie należy spodziewać się cudów, wystarczy jeśli nowy rząd przywróci nadzieję, że coś się jednak da zrobić. (jon)

# z bocznych tras

**Czy urynkowienie gospodarki żywnościowej i wprowadzenie swobody w ustalaniu marż uzdrowią handel wiejski?**

● **CZYŻEW.** BOGDAN DĄBROWSKI, zastępca prezesa GS-u ds. obrotu rolnego: — Klientom wydaje się, że zróżnicowane ceny to wynik dowolności w ustalaniu marż. Nadal jednak obowiązuje zarządzenie ministra finansów określające górną wysokość marż. Ponadto nie zawsze marżę handlową ustala się w spółdzielni W przypadku wielu towarów narzuca ją producent wraz z ceną detaliczną. Zyski handlu ogranicza także brak towarów. W sierpniu w jednym tygodniu otrzymaliśmy tonę cukru, ale w następnym już tylko 370 kg i trzeba było rozdzielić to na 18 sklepów. Nie lepiej jest też ze środkami do produkcji rolnej. Brakuje zwłaszcza nawozów azotowych. W lepszych latach rocznie sprzedawaliśmy po 1600 ton saletry, w tym roku przydział opiewa tylko na 700 t. Pod dostatkiem mamy węgla. Jeszcze niedawno w składzie opałowym leżało 2,5 tys. ton. Teraz i węgiel „idzie" jak woda; rolnicy spieszą się przed podwyżką. Nam ten wykup jest na rękę.

Zarabiamy także na skupie runa leśnego, czarnych porzeczek, ziemniaków na eksport. Wiem, że prywaciarze robią dobre interesy na handlu mięsem. Niestety, do tego rodzaju działalności nie posiadamy warunków. Prywatnemu nikt nie patrzy na ręce. Gdyby zaczął robić to GS, z miejsca zjechałyby kontrole. Musielibyśmy zainwestować w urządzenie chłodni, zakupić odpowiedni samochód, przeszkolić pracowników. Na to nas nie stać. Tym bardziej, że nasi członkowie i Rada Nadzorcza oczekują innych zamierzeń inwestycyjnych. Budujemy suszarnię ziarna, mieszalnię pasz. Wzrasta zainteresowanie hodowlą trzody, potrzebne więc będą pasze treściwe. Szkopuł w tym, że ciągle brakuje importowanych dodatków, m.in. śruty sojowej. Trudno oczekiwać rewelacyjnych zmian w sytuacji finansowej naszego handlu. Nadal jest ona niedobra. Sprzedawcy w niektórych sklepach zarabiają po 35 tys. zł. Małe sklepy wiejskie przynoszą największe straty.

● **KLUKOWO.** JERZY MALECKI, prezes GS-u: — Gminne Spółdzielnie nie są jedyną organizacją handlową, którą zaskoczyło urynkowienie. Dotychczas byliśmy wyłącznie pośrednikiem w skupie płodów rolnych i marnie na tym wychodziliśmy. Za dostarczony nam żywiec czy ziarno rolnik od ręki otrzymuje pieniądze. My natomiast z odbiorcami, to jest z zakładami mięsnymi i PZZ-ami, rozliczamy się w ciągu miesiąca. W praktyce oznacza to, że kredytujemy tych potężnych monopolistów.

Należałoby zająć się bezpośrednio przetwórstwem żywności i jej sprzedażą. Nasz GS jednak temu nie podoła. Nie posiadamy masarni. Opłacalny byłby handel półtuszami. ale do tego potrzebna jest chłodnia; poza tym sprzedaż każdej sztuki musiałaby odbywać się komisyjnie. Przecież nigdy nie wiadomo, ile konkretna sztuka ma żeberek, boczku czy schabu. Na inwestycje nas nie stać. Zadłużyliśmy się na modernizację piekarni i budowę sklepu w Kuczynie. Czekają nas remonty sklepów w Klukowie. Dopóki nie zakończymy tych inwestycji, nie możemy planować nowych.

● **CIECHANOWIEC.** RYSZARD SIENKIEWICZ, zastępca prezesa ds. handlu: — Nie mamy większych kłopotów z zakupem żywca do naszej masarni. Ale i przerabiamy niewiele. Nową masarnię zamierzamy dopiero budować. Wówczas będziemy mogli myśleć o sprzedaży naszych wyrobów poza obszar działania Gminnej Spółdzielni. Na razie inni robią nam konkurencję. Zdarza się, że sprzed bramy punktu skupu zabierają nam tuczniki handlarze. Płacą rolnikom wyższe ceny. Widziałem samochody z warszawską rejestracją.

(W.K.)

# PRZED KRACHEM

**O kurczących się dochodach i rosnących wydatkach budżetowych — z Tadeuszem Siwikiem, naczelnikiem miasta i gminy Kolno — rozmawia Maria Kaczyńska.**

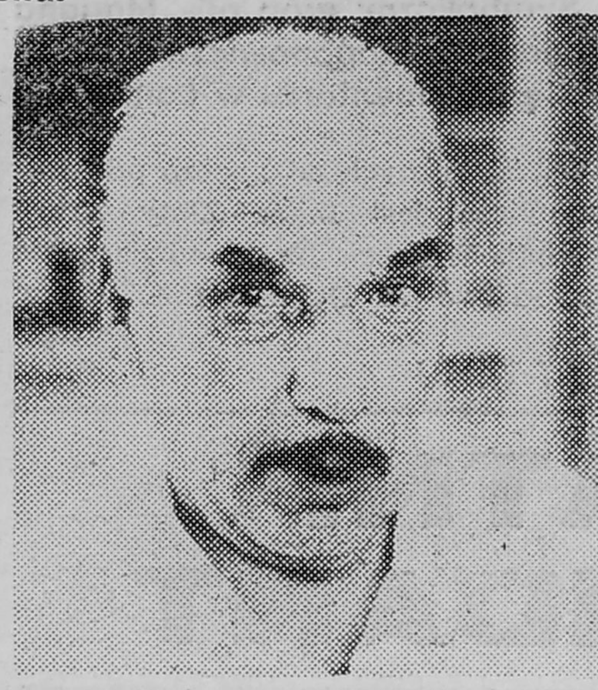

**MARIA KACZYŃSKA: — Na ostatniej (lipcowej) sesji WRN-u ujawniono opłakany stan finansów województwa i zapowiedziano ostre cięcia budżetowe. Czy groźba bankructwa zawisła również nad wami? Przecież głównym źródłem dochodów budżetu rady narodowej stopnia podstawowego jest dotacja z województwa.**

TADEUSZ SIWIK: — Na razie nie ma powodów do paniki. W pierwszym półroczu relacja między dochodami a wydatkami budżetu była u nas prawidłowa; wpływy wyniosły 658,3 mln zł (57,7 proc. planu rocznego), a wydatki nieco ponad 658 mln zł (57,63 proc. planu rocznego). Dotacja z województwa w wysokości 337,6 mln wpłynęła bez opóźnień. Znacznie niższe od planowanych były natomiast tzw. dochody własne (320,6 mln zł, co stanowi ok. 70 proc. planu). Najgorszymi płatnikami okazali się: handel oraz jednostki gospodarki uspołecznionej.

**— A rolnicy?**

— Podatek rolny nie jest znaczącą pozycją w dochodach naszego budżetu: stanowi ok. 10 proc. wpływów. Na marginesie warto zaznaczyć, że mimo różnych akcji protestacyjnych, ok. 40 proc. rolników z naszej gminy zapłaciło pierwszą ratę.

**— Jak poradziliście sobie z czerwcowymi i sierpniowymi podwyżkami cen?**

— Otrzymaliśmy zaliczkę na poczet dotacji drugiego półrocza w wysokości 47 mln zł (przeznaczoną na oświatę, gospodarkę komunalną i administrację). Na rekompensaty z tytułu wzrostu cen żywności nie otrzymaliśmy specjalnych funduszy.

**— Czyli jak dotąd żadnych poważnych kłopotów?**

— Tego bym nie powiedział. Kłopoty już się zaczęły. Choć udało nam się w pierwszym półroczu zachować ogólną prawidłową relację dochodów i wydatków, w niektórych dziedzinach plan wydatków został znacznie przekroczony. Mam na myśli zwłaszcza gospodarkę komunalną. Np. na zieleń miejską wydaliśmy już 7 mln zł, czyli całą kwotę przeznaczoną na ten rok; na oświetlenie miasta i wsi — ponad 13 mln (plan przewidywał 10 mln); na oczyszczanie miasta — 8 mln (plan — 9 mln) itp. Na domiar złego Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, aby ratować swoje finanse, zmuszone będzie podnieść ceny usług, co również uderzy w budżet (Urząd Miasta i Gminy jest jego głównym klientem).

**— Jakie trudności przewiduje Pan w związku z tym w drugim półroczu?**

— Jeśli utrzyma się dotychczasowe tempo inflacji, a dotacja z województwa nie zostanie zrewaloryzowana, zabraknie nam na koniec roku ok. 400 mln zł. Cóż, będziemy się zastanawiać, co z tym fantem zrobić Liczymy jednak mimo wszystko na wyrównanie strat, a także na zwiększenie dochodów własnych. W najgorszym przypadku Rada Narodowa zanalizuje budżet i dokona cięć.

**— Na czym możecie oszczędzić?**

— Trudno mi w tej chwili wymieniać konkretne pozycje wydatków budżetowych. Powtarzam, że wymaga to dokładnej analizy budżetu, a na to przyjdzie jeszcze czas. Na pewno „padną" w pierwszej kolejności inwestycje. Nie zyskamy tu jednak zbyt wiele. Z przeznaczonych na inwestycje 159 mln zł wydaliśmy już przeszło 100 mln, a na opłacenie czeka jeszcze kilka rachunków, których wartość przekracza kwotę 58 mln zł.

**— A co ze środkami na popieranie czynów społecznych? Czy rolnicy będą mogli nadal liczyć na dofinansowywanie inwestycji społecznych?**

— Dotacje na ten cel pochodzą ze specjalnego funduszu centralnego; mogą również pochodzić z nadwyżek budżetowych. W tym roku dofinansowaliśmy czyny społeczne kwotą 18 mln zł, dzięki czemu powstały m.in. drogi asfaltowe w Glinkach, Kumelsku i Gromadzynie Starym. Przypuszczam, że tutaj coraz trudniej będzie o pieniądze. A szkoda, bo wiele środowisk wiejskich chce budować lepsze drogi, obiekty użyteczności publicznej, wodociągi itp.

**— Dziękuję za rozmowę.**

# ochłoda

Nur w Ciechanowcu. Czysta woda zwabia tłumy mieszkańców i turystów. Szkoda, że poziom opada z dnia na dzień. (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

## WYKOPY NA ŁOMŻYŃSKIEJ STARÓWCE

# mówi ziemia

**Podczas budowy kanału ciepłowniczego na łomżyńskiej Starówce robotnicy natknęli się na fragmenty starych murów. Wykopalisko znajduje się na skarpie obok hotelu „Polonez". Wcześniej koparki i łopaty odsłoniły resztki jakiejś budowli w rejonie ul. Pięknej. W najbliższych tygodniach i miesiącach wykop prowadzony będzie ul. Rządową do pl. Żeglickiego. Należy przypuszczać, że odsłonięte zostaną następne fundamenty.**

**Zgodnie z dzisiejszym stanem wiedzy o mieście, trasa kanału ciepłowniczego biegnie przez teren niezwykle cenny dla archeologów. Można przypuszczać, że np. wspomniane ślady murów przy ul. Pięknej są resztkami wzniesionego w XVII wieku kościoła Św. Ducha lub kolegium jezuickiego. Kościół ów sąsiadował bowiem z dużym kompleksem terenów, zajętym na początku XVII wieku przez jezuitów. Na parceli tej, którą dziś przecina ul. Zjazd, wzniesione zostały w ciągu 120 następnych lat obiekty kolegium jezuickiego i kościoła pod wezwaniem św. Stanisława Kostki (budowa trwała dokładnie do 1771 r.). Po kasacie jezuitów kolegium i kościół przejęli w 1774 roku pijarzy. Od 1808 roku, po kasacie zakonu pijarów, kolegium zostało zeświecczone, zaś kościół Stanisława Kostki przekazano w 1853 roku gminie ewangelickiej. Jako zbór ewangelicki dotrwał do ostatniej wojny. Dopiero w 1944 roku został zniszczony przez Niemców. Resztki ruin zniknęły ostatecznie z powierzchni ziemi podczas budowy hotelu „Polonez".**

**O ile w przypadku ul. Pięknej sprawa nie jest jednoznaczna, to najświeższe wykopaliska przy hotelu nie wzbudzają wątpliwości: przypadkiem odkryto fundamenty kościoła św. Stanisława Kostki. W miarę postępu wykopów należy spodziewać się dalszych rewelacji. Istnieje np. duże prawdopodobieństwo natknięcia się na ślady XIV-wiecznego kościoła Rozesłańców. Został on wzniesiony ok. 1369 roku w miejscu, gdzie dziś jest kościół Kapucynów. Jego historia kończy się w 1787 roku: Kapucyni, do których należał, rozebrali go i wybudowali nową, zachowaną do dziś, świątynię (jej elewacja frontowa cofnięta jest — w stosunku do dawnej — kilkanaście metrów w stronę rzeki).**

**Największa sensacja może zdarzyć się na pl. Żeglickiego. Trasa wykopu przebiega obok hali targowej — dokładnie w miejscu, gdzie według hipotez historyków powinny znajdować się pozostałości ratusza z połowy XV wieku. O tym, że budynek ów znajdował się jeszcze w XVII wieku na środku Starego Rynku (dzisiejszy ratusz wzniesiony w 1824 roku), świadczy np. zachowany plan miasta z roku 1619.**

**Jak dotąd budowlani nie przejmując się tym, co koparki wyrzucą z wykopów, prowadzą bez przeszkód swoje prace. Odsłoniętymi fragmentami murów zainteresowało się dotychczas tylko Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków: sporządzono dokumentację fotograficzną i notatki. Jednak sprawa jest zbyt poważna, by na tym poprzestać. Zarówno dotychczasowymi przypadkowymi „wykopaliskami" jak i całą trasą kanału powinni zająć się archeolodzy. W przeciwnym razie wiele bezcennych świadectw historii miasta może ulec zagładzie.**

**(mak)**

PIĘĆDZIESIĄT LAT TEMU

# OSTATNI KOMENDANT

## MIECZYSŁAW BARTNICZAK

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

dowództwem gen. Hallera, walczył z Niemcami pod Kaniowem. Przeżył tam gorycz kapitulacji polskich oddziałów na „honorowych" warunkach, podyktowanych przez Niemców, które jednakże nie zostały dotrzymane.

Po kapitulacji, rozproszeni po całej Ukrainie żołnierze II Korpusu Polskiego, tworzyli samorzutnie ośrodki formowania oddziałów Wojska Polskiego. Ppor. Raganowicz został tajnym komendantem organizacji żołnierzy II Brygady Legionów (rejon: Mironówka, Taraszcza, Kaniów). Jesienią 1918 r. pełnił służbę na Kubaniu w oddziale gen. Lucjana Żeligowskiego, przemianowanym później w 4 dywizję strzelców polskich. Po zawieszeniu broni na froncie zachodnim znalazł się w Noworosyjsku, skąd — przez Morze Czarne i Odessę w grudniu 1918 przybył do Polski, by służyć w zawodowym korpusie oficerskim Polski Odrodzonej.

W styczniu 1919 r. — został przydzielony do 33 pułku piechoty w Łomży, a wkrótce — skierowany do działań wojennych na Wschodzie i awansowany na porucznika. Na początku 1920 r. wrócił do 33 pp. W wojnie polsko-radzieckiej 1920 r. dowodził Batalionem Zapasowym, wystawionym przez 33 pułk piechoty w rejonie Łomży i Piątnicy, skąd przerzucił wojsko do Żyrardowa. Na przełomie sierpnia i września znów wrócił do łomżyńskich koszar pułkowych; był dowódcą batalionu 33 pp, kwatermistrzem pułku, zastępcą dowódcy pułku i dowódcą pułku. W lutym 1938 r. przeszedł do sztabu 18 DP na stanowisko dowódcy piechoty dywizyjnej. Od stycznia 1928 r. był już podpułkownikiem, a od stycznia 1934 r. — pułkownikiem.

**Po XV promocji podporuczników (15 X 1938) objął komendę Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie, a po niespełna roku przyszło mu wzywać podchorążych na ostatnią już — wojenną promocję (XVI).**

**Prowadził szeroką działalność obywatelską. Dbał o upowszechnianie wychowania obronnego na ziemi ostrowskiej. Zabiegał o wysoki poziom pracy oświatowej w ramach Funduszu Obrony Narodowej. Brał udział w przygotowaniu kursów przedpoborowych i poborowych. Współpracował z nauczycielami tych kursów. Jednym z nich był ppor. Antoni Wróblewski, kierownik szkoły powszechnej w Nagoszewie.**

Każdy miesiąc 1939 r. przybliżał agresję hitlerowską na Polskę. Lato było już okresem „gorących" ćwiczeń w sztabach, koszarach, na poligonach. W pierwszych dniach sierpnia był na odprawie u ministra spraw wojskowych, gen. Tadeusza Kasprzyckiego. Towarzyszył mu ppłk Zygmunt Fila, I zastępca komendanta SPP. Po powrocie do Komorowa obaj oficerowie zostali rozdzieleni okresowo przez los, gdyż pułkownik Raganowicz zachorował na wyrostek robaczkowy i poddał się operacji w warszawskim szpitalu wojskowym. Przewidując agresję hitlerowską na Polskę zobowiązał podpułkownika Filę, by przywiózł go do Komorowa — niezależnie od stanu zdrowia — jeżeli zostanie ogłoszona mobilizacja. Pragnienie to (może nawet rozkaz) zostało spełnione, aczkolwiek nie znam daty przybycia pułkownika ze szpitala do SPP. W ostatnich dniach sierpnia wojna wisiała na włosku.

24 sierpnia przystąpiono w Komorowie — w ramach mobilizacji alarmowej — do formowania 41 Dywizji Piechoty (Rezerwowej), którą dowodził gen. bryg. Wacław Piekarski; płk. Raganowicza powołano na stanowisko dowódcy piechoty dywizyjnej. Mobilizowana na bazie Szkoły Podchorążych Piechoty 41 DP składała się z trzech pułków piechoty, a mianowicie: 11 pod dowództwem ppłk. Zygmunta Fili, 115, którym dowodził ppłk Czesław Rzedzicki, i 116 — płk. Mieczysława Chamerskiego.

4 września wojska 41 DP stanęły nad Narwią pod Różanem na północnym skrzydle frontu. Następnego dnia płk Raganowicz objął dowództwo nad częścią odcinka bronionego przez 41 DP — na przedpolach wsi Chełsty; miejsce postoju znajdowało się pod Ludwinowem. Z doliny Narwi wiódł szlak bojowy przez Puszczę Białą i dolinę Bugu na Lubelszczyznę. Tam spotkał się z majorem Józefem Sikorą, dowódcą III batalionu 33 pp, który w grupie przebojowej wydostał się z okrążenia pod Andrzejewem (18 DP — 12—13 IX 1939).

Zbliżał się ostatni dzień 41 DP. Ppor. Józef Zyśk, dowódca plutonu 2 kompanii ckm II batalionu 114 pp tak wspominał go w liście z roku 1979: „W ostatniej naszej walce, jaka odbyła się w nocy około 30 września—4 października (faktycznie było to 26 IX 1939 — przyp. M.B.) w lasach pomiędzy Zamościem a Biłgorajem, od otrzymanych sześciu pocisków w brzuch kończy swe życie dowódca naszego pułku podpułkownik Fila. Wróg po rozpoznaniu przez swego pilota kierunku naszego marszu urządził tam — nad samym wieczorem — na nas zasadzkę. Dowództwo pułku obejmuje wtedy major Jelinek. Po upływie godziny dowódca piechoty dywizyjnej, pułkownik dyplomowany Raganowicz wydał rozkaz pożegnalny, aby każdy z nas od tej chwili decydował o swym losie gdyż walczyć z wrogiem nie mamy już czym. Majora Jelinka nigdy już w życiu nie spotkałem i nic nie wiem o jego losach. Raganowicza razem z Sikorą jeszcze tego dnia rano spotkałem pod Szczebrzeszynem jak jechali bryczką w stronę Zamościa".

Po kapitlucji 41 DP (Terespol — 27 IX 1939 płk Raganowicz i mjr Sikora przedzierali się w kierunku granicy rumuńskiej. Polskich oficerów ścigały patrole Armii Czerwonej, która 17 września 1939 r. zajęła wschodnią część Polski. Major Sikora został zastrzelony w czasie ucieczki; pułkownika Raganowicza — podupadłego na zdrowiu — pojmano i internowano w Związku Radzieckim (obóz w Starobielsku). Zimą 1940 r. transportowano go więziennym pociągiem do nowego miejsca odosobnienia. Na jednej ze stacji kolejowych pułkownik — zziębnięty do granic ludzkiej wytrzymałości — wybiegł z pociągu na rozgrzewkę. Na peronie zastrzelił go stalinowski konwojent.

**Symboliczny grób płk. Mariana Stanisława Raganowicza znajduje się na cmentarzu w Łomży.**

Wśród licznych odznaczeń płk. Raganowicza jest także Złoty Krzyż Zasługi. Wniosek na to odznaczenie Dowództwo 18 Dywizji Piechoty w Łomży wystawiło 11 stycznia 1932 r. Gen. bryg. Czesław Młot-Fijałkowski, dowódca 18 DP, w szczegółowym uzasadnieniu tak ocenił ówczesnego ppłk. Raganowicza, następcę dowódcy 33 pp: „Wybitny oficer i obywatel. Wybitnie wartościowy oficer pod każdym względem. Poświęcenie się służbie, pracowitość i sumienność przy wykonywaniu swych obowiązków — wzorowe. Dzięki jego wybitnym zasługom 33 pp. został postawiony na wysokim poziomie wyszkolenia. Wywiera bardzo dodatni wpływ na korpus oficerski i podoficerski pułku świecąc mu po pierwsze własnym przykładem, jak należy wykonywać powierzone sobie obowiązki. Jego praca obywatelska i społeczna w czasie kilkuletniego przebywania na terenie łomżyńskim zyskała mu ogólny szacunek i sympatię całego państwowo myślącego społeczeństwa. Dotychczas za swoją pracę czasu pokojowego nie został jeszcze odznaczony". (Centralne Archiwum Wojskowe, sygn. 4399).

**Niezwykle serdecznie wspominają pułkownika Raganowicza jego podkomendni. Józef Zyśk pisze: „Był kochanym dowódcą".**

---

KONTAKTY „KONTAKTÓW"

# *BAŁAM SIĘ STALINA*

*Ojciec mój był Ormianinem. W czasie rewolucji musiał uciekać z Rosji, ponieważ był bogaty. Chodził do carskiego gimnazjum, znał kilka języków. W czasie ucieczki zatrzymał się w Janowie Podlaskim. Tu się ożenił z córką gajowego, Józefą Zemską. Mój dziad ze strony matki był gajowym u hrabiego Potockiego.*

*Ja urodziłam się w 1926 roku. Mieszkaliśmy w różnych miejscowościach: Łosicach, Mordach, Siedlcach. Ojciec był bardzo zdolny. Założył zakład fotograficzny, reperował zegarki, wyświetlał nieme filmy, robił radia na słuchawki, sam wybudował dom, zrobił meble, nawet wspaniale gotował. Mało ludzi przychodziło się fotografować, bo była duża konkurencja. O ojcu mówiono, że to chyba bolszewik, bo ma akcent rosyjski. Burmistrz w Łosicach zawsze się go czepiał. Chyba właśnie dlatego wyjechaliśmy do Żabinki. Tam ojciec nadal prowadził zakład fotograficzny.*

*W Żabince Polaków było bardzo mało, można było ich policzyć na palcach. Przeważnie mieszkali tam Białorusini. Chodziłam do polskiej szkoły. Kiedy wybuchła wojna, zostaliśmy na Białorusi. Z głębi Rosji przyjechali tu Rosjanie. Język ukraiński stał się językiem obowiązkowym. Zlikwidowano kościół. W domu nie wolno było mieć na ścianie świętego obrazka. W szkole wisiał wielki portret Stalina. Bardzo się go bałam. Często mówiłam mamie, że zdawało mi się, iż Stalin mrugał do mnie z portretu i był bardzo zły Wtedy płakałam i nie chciałam iść do szkoły.*

*Przyjeżdżali do nas ludzie z głębi Rosji po żywność. Podobno u nas było lepiej, bo gdzie indziej dzieci z głodu umierały. Zabierano od nas zboże, a słonina była wielkim luksusem.*

*Ojciec mój gdzieś znalazł papiery, w których było napisane, że mamy być wywiezieni na Sybir, bo posiadamy dom kryty dachówką, więc jesteśmy kułakami. Ludzie, którzy przyjeżdżali z głębi Rosji, opowiadali straszne rzeczy. Kto nie chciał pójść do kołchozu, ten ginął.*

*Potem przyszli Niemcy. Najpierw pozabijali wszystkich Żydów w Żabince. Następnie taki sam los spotkał kobiety z dziećmi, których mężowie walczyli z Niemcami. W mieście na placu stała szubienica, na której każdego dnia wisieli nowi partyzanci. Tymi strasznymi sprawkami rządzili przeważnie Ukraińcy, bo współpracowali oni z Niemcami.*

*Ojciec miał obywatelstwo polskie. Wszyscy Polacy pilnowali kolei, żeby partyzanci nie wysadzali pociągów i mostów. W czasie ojca dyżuru partyzanci wysadzili jednak pociąg. Wtedy zbili ojca tak, że za dwa tygodnie umarł. Jest pochowany na cmentarzu koło Myszczyc. Byłam tam dziesięć lat temu i chciałam zabrać ojca prochy, ale mi nie pozwolono. Na miejscu tego cmentarza miała powstać cukrownia.*

*Potem nastał koniec wojny. Rosjanie zabrali nasz dom na sztab. Razem z mamą pojechałyśmy na ziemie zachodnie. Wszystko zostawiłyśmy, zabrałyśmy tylko odzież, mąkę i słoninę. Rodziny, w których byli mężczyźni, pozajmowały ładne domy, ziemie i się jakoś urządziły. My z mamą, dwie sierotki, zamieszkałyśmy we Wrocławiu przy ulicy Grunwaldzkiej w jednym pokoju z kuchnią. Mieszkałyśmy tam do 1980 roku. Tam umarła moja mama, urodziłam syna i córkę. Dzieci wychowywałam sama, bo moje małżeństwo było nieudane. Przez cały czas pracowałam jako maszynistka. Życie miałam ciężkie. Przykładowo, kiedy w 1947 roku urodziłam syna, nie miałam ani węgla, ani pieluszek, ani wózka. A w dwa lata później przyszła na świat córka.*

*Napiszę jeszcze o czymś radośniejszym. Poznałam bardzo dobrego człowieka, kawalera, inżyniera, który został moim drugim mężem. On pomógł mi dobrze wychować dzieci. Teraz jestem na rencie, mam bardzo dobrze i na nic nie narzekam. Moje • uki mają komputery i elektroniczne zegarki. Pragnę tylko, by już nigdy nie było wojny.*

*IRENA REGULSKA-WOŹNIAK*
*Wrocław*

RAPTULARZ

## PSZCZOŁY

Pasieki własnej nie mam, a chciałbym mieć. Chyba nie pierwszy w rodzinie mam taką zachciankę: w domowej biblioteczce zachowała się książeczka z 1937 roku pt. „Jak hodować pszczoły by dawały dużo miodu” pióra księdza Tadeusza Ciborowskiego. Jest to trzecie wydanie dziełka księdza Ciborowskiego (pierwsze ukazało się w roku 1931), złożone czcionkami Łomżyńskiej Drukarni Diecezjalnej.

Autor urodził się w 1885 roku w Pułtusku. W latach 1908—1914 był wikariuszem kolejno w parafiach: Nowogród, Miastkowo, Grajewo. Potem, już jako proboszcz, przebywał w Bakałarzewie, gdzie założył pasiekę, Adamowiczach i Małym Płocku. W 1939 roku został aresztowany przez Niemców. Zmarł w 1940 roku w obozie w Działdowie.

Swoją miłość do pszczół i całą wiedzę o tych najpożyteczniejszych w świecie owadach zawarł w licznych publikacjach. Pierwsze dziełko pt. „Pszczoły czyli nauka o pszczelim życiu i naturze” wydał w 1927 roku w Wilnie (trzecie wydanie ukazało się w Łomży w 1939 r.). Potem ukazały się m.in.: „Praca w pasiece” (Wilno 1927) oraz „Ul warszawski i jego zaopatrzenie” (Wilno 1927; drugie wydanie w Łomży w 1937 r.). Prof. Jan Wilczyński, biolog z Uniwersytetu Wileńskiego, napisał w słowie wstępnym do „Pszczół”: „*Z każdego rozdziału książki bucha żywy ogień umiłowania oraz dokładna znajomość przedmiotu oparta na długoletniej pracy...*”. Zdaniem profesora jest to dzieło jedyne w swoim rodzaju. Opinia ta ma zastosowanie do całego dorobku naukowego i pisarskiego księdza Ciborowskiego.

W swych książkach nie tylko zaciekawia nas niezwykłą wiedzą o pszczołach i nie ukrywaną miłością do tych pożytecznych owadów. Prostuje również pokutujące w ludziach, a wynikające z niewiedzy, błędne mniemania o pszczelim światku. Początkującym hodowcom udziela praktycznych wskazówek: jak zorganizować pasiekę, jak wyhodować zdrowy rój, jak go uszlachetnić.

Jego porady ułożyły się w 10-punktowy kanon, nieobcy każdemu pszczelarzowi. Przypomnijmy: jeśli chcesz miodu — musisz mieć silny pień (rój), młodą matkę, dostatek żywności, ciepło zaopatrzony ul, gniazda niezbyt obszerne z odpowiednim miejscem dla matki na składanie jajeczek, dogodne dla rozwoju rojów stanowisko pasieki itp.

Kilka tygodni temu miałem okazję obserwować przelot roju, który osiadł na małym drzewku przed jednym z bloków przy ul. Reymonta w Łomży. Szczęśliwym trafem w bloku tym mieszka prawdziwy pszczelarz. Natychmiast skorzystał z okazji: po odpowiednich przygotowaniach strząsnął rój do specjalnej skrzynki i przewiózł do swojej pasieki. Ale zanim to nastąpiło, zauważyłem, jak owady gęsto obsiadły jego gołą rękę. Ileż w tym było obopólnej czułości i spokoju! Wspaniały widok.

BOLESŁAW DEPTUŁA

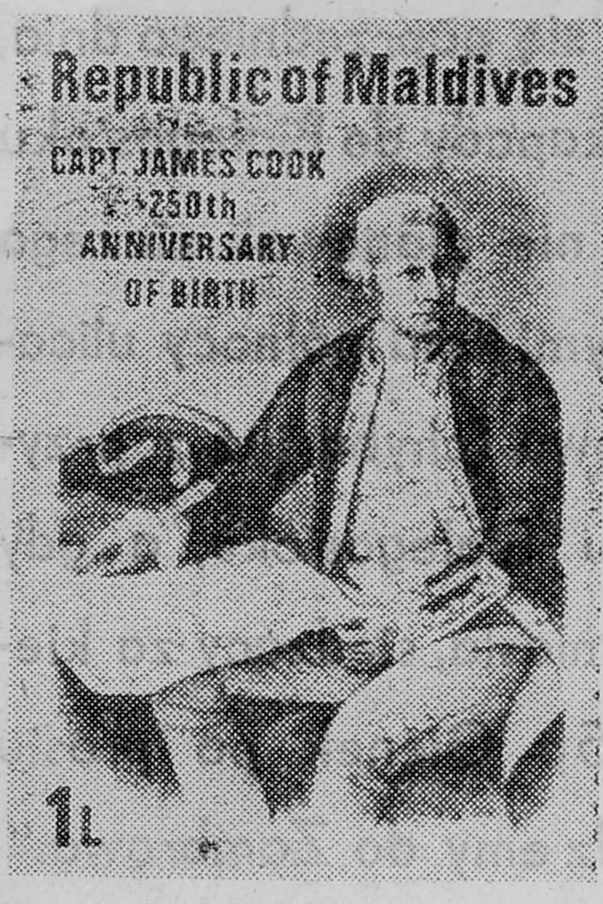


# moje hobby

**W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCOŃ.**

Dziś słów kilka o tym, jak opisywać znaczki eksponowane na wystawach filatelistycznych. Opisy powinny być zwięzłe i treściwe. Umieszcza się je wewnątrz ramki karty wystawowej centrycznie lub od lewej strony (jeśli zdecydujemy się na którąś z tych zasad — należy stosować ją konsekwentnie w całej ekspozycji). Powinny być wykonane na jednym poziomie lub według innego konsekwentnego systemu. Należy pamiętać, by tekst nie przytłaczał walorów filatelistycznych, umieszczonych na karcie wystawowej.

Wśród znaków pocztowych, które mogą być wystawiane, wyróżniamy kilka grup: a) znaczki, bloki znaczków i arkusiki; walory te powinny znajdować się w idealnym stanie, a ewentualne ostemplowania powinny być wykonane czysto i czytelnie. Ekspozycję stanowić mogą tylko walory ostemplowane lub tylko czyste; b) stemple pocztowe — czysto i czytelnie odbite; c) całostki pocztowe; d) przesyłki.

Walory eksponowane należy umieścić w hawidach, a całość trwale przymocować do karty wystawowej.

Na zdjęciu: kapitan Cook na znaczku Malediwów.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

PIERWSZY DZWONEK W „DZIESIĄTCE”

## NA KORYTARZACH I W PIWNICACH

**Najnowsza łomżyńska szkoła podstawowa — „dziesiątka” — rozpoczyna drugi rok pracy. W ubiegłym roku oddano do użytku niewielki tylko fragment kompleksu obiektów, w których — zgodnie z projektem — uczyć się powinno 960 dzieci. Jednak samych tylko uczniów klas 0—IV uzbierało się już ponad 900. Tymczasem budowlani z ŁPB jak zwykle mieli kłopoty i nie dotrzymali terminu oddania do użytku następnych obiektów. W tym roku a 1 września miały być gotowe: drugi blok z salami dydaktycznymi (tzw. segment A) oraz kuchnia i stołówka. Jednak w połowie sierpnia trwał dopiero montaż parteru segmentu A, a prace w kuchni i stołówce zostały przerwane z powodu braku terakoty. Jak dobrze pójdzie — segment A gotowy będzie za rok, a kuchnia ze stołówką za parę miesięcy.**

**Teren wokół szkoły jest wielkim placem budowy. Obok głównego wejścia wykonano właśnie wykopy pod fundamenty kolejnego obiektu szkolnego — segmentu C. W planie jest też sala gimnastyczna. Kiedy jednak zostanie wybudowana — nie wiadomo.**

**W ubiegłym roku uczyło się w „dziesiątce” ponad 600 dzieci w klasach 0—III. W tym roku doszły klasy czwarte — liczba uczniów przekroczyła 900. Jak dyrekcja pomieści je w szczupłym budynku? Poczyniono pewne przygotowania. M.in. wybudowano przepierzenia w hallach; w ten sposób przybyły trzy sale lekcyjne. Zagospodarowano też piwnice pod stołówką: będzie tam prowizoryczna sala gimnastyczna i pracownia zajęć technicznych. Na pomieszczenia dydaktyczne przeznaczono pokój nauczycielski i gabinet dyrektora. Nauka wydłużona została o dwie godziny (do godz. 18.00).**

**Są to prowizorki, które pozwolą szkole przetrwać kolejny rok. Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku będzie gotowy przynajmniej segment A. Dzieci przybywa bowiem w błyskawicznym tempie. Zanosi się na to, że po zakończeniu budowy w „dziesiątce”, zaprojektowanej na 960 dzieci, uczyć się ich będzie aż 2 tysiące! Takiego molocha nie było jeszcze w naszym województwie. W najgorszych latach łomżyńskiej „jedynki” tłoczyło się tam ok. 2 tys. dzieci. Trudno doprawdy wyobrazić sobie życie takiej szkoły.**

**Należy mieć nadzieję, że następne szkoły, nie tylko w Łomży, zaczną być wreszcie budowane na normalną skalę. O potrzebie odejścia od wznoszenia szkół-molochów mówi się od dawna, ale w praktyce jakoś trudno to urzeczywistnić. Przy wznoszeniu małych budynków można będzie zastosować technologię tradycyjną i zatrudnić rzemieślników. Inwestycje oświatowe nie byłyby już tak uzależnione od państwowego przemysłu materiałów budowlanych, który właśnie dogorywa.**

(mak)

SŁODKIE ŻYCIE

## WCZASOWE ATRAKCJE

*Przez przypadek znalazłam się w Augustowie na wczasach dla belfrów. Jak się należało spodziewać, umieszczono nas w zwyczajnym internacie przemianowanym na tę okoliczność na „sezonowy dom wypoczynkowy”. Jeszcze podczas podróży do Augustowa mój siódmy zmysł podpowiadał mi, że czekają mnie nie lada atrakcje. I nie zawiodłam się.*

*Zaczęły się zaraz po przekroczeniu progu kwatery. Zanim zdążyłam przestawić meble tak, by moje dzieci mogły się swobodnie poruszać, córka rozbiła głowę o kant łóżka. „Ładnie się zaczyna” — pomyślałam w drodze powrotnej z pogotowia ratunkowego, gdzie udzielono nam pierwszej pomocy. Wyczerpana przeżyciami pierwszego dnia rzuciłam się na łóżko z błogą nadzieją na sen. Nic z tego. Przy najmniejszym ruchu kołdra wypadała z powłoczki. Zrezygnowana sięgnęłam po igłę i nici i zabrałam się do szycia. Gdy skończyłam, za oknem był już blady świt. Pierwsze promienie wschodzącego słońca ujawniły, że cerowana przeze mnie z poświęceniem przez całą noc pościel nie była biała, lecz... szaro-bura! Zacisnęłam zęby: z powodu takiego drobiazgu nie będę psuła sobie wczasów!*

*Udałam się na poszukiwanie łazienki, by obmyć z siebie wreszcie trudy dnia i nocy. Znalazłam prawdziwe cacko. Na dziesięć umywalek tylko jedna posiadała przy kurkach komplet pokręteł, co źle rokowało mojemu zamiarowi umycia się w wodzie o odpowiedniej temperaturze; z pozostałych kranów leciała albo gorąca, albo zimna. Machnęłam ręką i stanęłam w kolejce do dwóch natrysków. Gdy umyta opuszczałam łazienkę, słońce akurat rzucało ostatnie promienie na Puszczę Augustowską...*

*Trzeciego dnia odbyło się z niecierpliwością oczekiwane spotkanie z kierownictwem wczasów. Kierownictwo cichym głosem oznajmiło, że kieruje wbrew swojej woli: zostało do tego procederu brutalnie zmuszone. Ton tego oświadczenia, jak również aparycja kierownictwa, podziałały na turnus przygnębiająco. Poczułam, jak uchodzi ze mnie agresja wywołana kolejką do mycia i kolorem pościeli. Z innych też uszła: w świetlicy przez moment słychać było głośne syczenie.*

*Ktoś pojednawczo zaproponował zorganizowanie wieczorku zapoznawczego. „Może być — zaakceptowało pomysł kierownictwo — fundusz socjalny przewiduje na tę okazję pół paczki herbatników i szklankę kompotu z obiadu na łebka”.*

OSA

FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

## ZEGAR

W zbiorach Muzeum Okręgowego w Łomży wyszukałem dla Państwa interesujące zdjęcie kościoła św. Stanisława Kostki (późniejszego ewangelickiego) — doszczętnie zniszczonego podczas II wojny światowej. Proszę popatrzeć na zegar, dobrze widoczny na najwyższej kondygnacji bocznej ściany frontu od strony ulicy Zjazd. To o nim pisał latem 1911 r. tygodnik „Wspólna Praca” (w nr. 22):

*„W innych miastach ze strażnic ogniowych lub z wież kościołów rozbrzmiewają codziennie przecudne, kojące zmęczone dusze, hejnały. Myśmy wprawdzie na taką ucztę zdobyć się dotąd nie mogli, ale mieliśmy zegar, utrzymywany kosztem miasta, który z kościoła ewangelickiego przemawiał swoim miarowym, nieco ochrypłym głosem do publiczności, wydzwaniając cieniej kwadranse a grubiej godziny. Od dłuższego czasu zegar milczy, chociaż godziny wskazuje prawidłowo. Zaniepokojona publiczność a szczególnie nie posiadająca własnych zegarków ludność pracująca, zwraca się do Redakcji z zapytaniami o przyczynę milczenia...”*

Tekst i reprod.
BOLESŁAWA DEPTUŁY

wieści grodzkie

# MILICJA KONTRA MILICJA

# SZAJKA

## DARIUSZ I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

**Na ten wypad umówili się poprzedniego dnia, kiedy wracali z udanej eskapady do Białegostoku i Wysokiego. Jak zwykle nie planowali niczego konkretnego. Opustoszałymi koło północy ulicami Warszawy ruszyli znowu (chyba już z przyzwyczajenia) w kierunku Białegostoku, a gdy znaleźli się za opłotkami miasta, siedzący za kierownicą swego fiata 125p Gienek po prostu rzucił od niechcenia: „Jedziemy do Zambrowa."**

NA MIEJSCE dotarli późną nocą. Zatrzymali się w bocznej uliczce jakiegoś nowego „blokowiska". Gienek został w samochodzie, a Jurek z Marianem poszli na dobrze widoczny z tego miejsca osiedlowy parking. Strzał z procy z niewielkiej odległości i... metalowa kulka rozbija boczną szybę „malucha". Marian spokojnie otwiera drzwi, a następnie klapę bagażnika... Czujnie obserwujący poczynania kolegów Gienek podjeżdża błyskawicznie i łup w postaci zapasowego koła wędruje do bagażnika dużego fiata. Operację powtarzają jeszcze dwukrotnie: w podobny sposób „obrabiają" następnego „malucha" i „volvo", z którego zabierają skórzaną torbę i czapkę „dżokejkę".

Nie zauważeni przez nikogo jadą do drugiego osiedla Plan działania i podział ról się nie zmieniają. Zanim jednak Jurek z Marianem dochodzą do najbliższego parkingu, drogę zastępuje im niespodziewanie patrol milicyjny. Funkcjonariusze pytają ich o cel nocnej eskapady i żądają okazania dokumentów Jurek wyjmuje z kieszeni dowód osobisty, a Marian... legitymację funkcjonariusza MSW. Tłumaczenie, że szukają rodziny Jurka, wydaje się w tej sytuacji zwykłą formalnością. Zwłaszcza, że trzeci kontrolowany — kierowca stojącego nieopodal dużego fiata, czyli Gienek, również okazuje się „kolegą z resortu"

Milicjanci odchodzą a doborowa trójka na wszelki wypadek przenosi się w inny rejon miasta. Ich łupem padają jeszcze dwa „maluchy" a konkretniej — dwa kompletne koła zapasowe i damskie pantofle. Na jedną noc zdaje się to zaspokajać ich apetyty. Biorą kurs na Warszawę... Koła sprzedają wkrótce na giełdzie po 50 tys. zł za sztukę. Forsę dzielą równo na trzy części...

Seria marcowych włamań do samochodów osobowych w Zambrowie i Wysokiem Maz. postawiła na nogi łomżyńską milicję. Trwające około miesiąca dochodzenie nie przyniosło jednak żadnych rezultatów. Przypadek sprawił, że w tym czasie w sąsiedniej Ostrołęce aresztowano za kradzież poloneza niejakiego Eugeniusza Orłowskiego i Mariana Skowronia. Obaj panowie, jak się okazało, byli funkcjonariuszami warszawskiej milicji. Podobnie jak dwaj z trójki podejrzanych skontrolowanych w nocy z 10 na 11 marca przez zambrowskich funkcjonariuszy Kiedy skojarzono te dwa z pozoru dość odległe fakty, dalsze dochodzenie potoczyło się już błyskawicznie...

EUGENIUSZ ORŁOWSKI i Marian Skowroń urodzili się, można powiedzieć, po sąsiedzku: jeden w Ciechanowcu, drugi w Grodzisku. Los sprawił, że po pierwszych, nie zawsze udanych, życiowych próbach, obaj znaleźli się w Warszawie, gdzie zaczęli pracować w milicji jako kierowcy: Skowroń — od 1 kwietnia 1987 r., Orłowski — od 2 maja roku następnego. Jak wynika z kwestionariuszy osobowych, nie należeli do wyróżniających się funkcjonariuszy: *„nie przejawiali własnej inicjatywy"* brak im też było *„zaangażowania w życiu społeczno-politycznym"*. Skowroń we wrześniu 1988 r. awansował wprawdzie na kaprala, ale już w listopadzie ukarany został upomnieniem za *„niewłaściwe wykonywanie obowiązków służbowych"* a w grudniu — naganą z ostrzeżeniem za *„współudział w wykorzystaniu nielegalnie przywłaszczonego majątku resortu spraw wewnętrznych.* Być może nieprzypadkowo także w listopadzie, i również za *„niewłaściwe wykonywanie obowiązków służbowych"*, upomnienie dostał Marian Orłowski. Z akt sprawy nie wynika jasno, czy obaj mężczyźni znali się już wcześniej i kiedy naprawdę wpadli na pomysł wspólnego okradania samochodów. W ogóle w zeznaniach podejrzanych dużo jest luk, a nawet sprzeczności. Jedno wszakże wydaje się dość pewne: gdy pod koniec stycznia 1989 r na dyskotece w „Hybrydach" po raz pierwszy zetknął się z nimi stały bywalec tego klubu, Jerzy Kopacz mieli już za sobą co najmniej kilkanaście włamań, dokonywanych w różnych miastach Polski Poznał ich ze soba kolega Mariana z czasów szkolnych, Krzysztof Szprot, kiedyś mieszkaniec Brwinowa, ostatnio pracujący w warszawskiej Hali Kopińskiej jako sprzedawca na stoisku ze sprzetem RTV i — o czym Kopacz dowiedział sie nieco później — „dorabiający" od kilku miesiecy w spółce z Orłowskim i Skowroniem

Zdaniem Szprota pomysł okradania samochodów wyszedł od Mariana Skowronia. Początkowo jeździli w teren fiatem Orłowskiego. W grudniu 1988 r. ukradli w Ursusie dużego fiata, zamienili tablice rejestracyjne, zaprowadzili do znajomego mechanika w Ciechanowcu i tam ukryli w stodole. Po jakimś czasie Orłowski zarejestrował go na swoje nazwisko i odtąd czerwony fiat 125p służył im w większości złodziejskich eskapad. Działali na terenie Warszawy, Pruszkowa, Grodziska Mazowieckiego, Radomia, Lublina, Żyrardowa, Łodzi, Łowicza...

— Jakiś czas po zapoznaniu się — twierdzi Jerzy Kopacz — Marian i Gienek powiedzieli mi, że robią to w ten sposób, iż śrubokrętem odkręcają wywietrznik, otwierają drzwi i pokrywę bagażnika. Wtedy ja zasugerowałem im lepszą metodę — za pomocą procy i metalowych kulek z łożysk.

OD TEJ PORY w samochodzie zawsze leżała na podorędziu proca i pewna ilość kulek. W marcu kumple zaproponowali Kopaczowi „skok za Warszawę". Zgodził się bez wahania, choć domyślał się, po co mają tam jechać. Kradli najczęściej zapasowe koła, kanistry i inne samochodowe akcesoria. Część „towaru" sprzedawali na giełdzie, część Marian i Gienek „rozprowadzali" wśród znajomych. Cztery nowe koła pochodzące z kradzieży w Zambrowie Eugeniusz Orłowski sprzedał Kazimierzowi Zającowi ze wsi Trzaski pod Ciechanowcem.

— Wiedziałem, że Orłowski pracuje w Warszawie jako milicjant — usprawiedliwiał się później Zając — i dlatego je kupiłem, bo myślałem, że to będzie legalna transakcja.

Nie wzbudził jego podejrzeń fakt, że każde koło miało inną numerację...

Znajomemu mechanikowi z Ciechanowca miał pan Gienek np. sprzedać komplet siedzeń do „malucha" (później „przypomniał sobie", że jednak zabrał je z powrotem i „opchnął" gdzieś w Warszawie), właścicielowi prywatnego warsztatu w Moczydłach Kukiełkach — pompkę paliwową do fiata 125p (proponował mu też 30 kompletów uszczelek pod misę olejową do dużego fiata, ale tamten nie był nimi zainteresowany), a mechanikowi z Trzask — koła do „malucha".

Ta ostatnia transakcja również nie doszła do skutku: — Słyszałem od różnych osób — wyjaśniał przed prokuratorem Wacław Maziński — że Orłowski prowadzi jakieś niejasne sprawy i wolałem nie ryzykować. Z tego, co on mi mówił, to części do samochodów, w tym koła, kupował legalnie w „Polmozbycie" w Warszawie i zbywał je, gdy miał ich w nadmiarze.

Z chwilą dołączenia do grupy Jerzy Kopacz zajął się sprzedawaniem odtwarzaczy samochodowych. Pierwszą partię (3 sztuki) dał „do upłynnienia" znajomemu z Warszawy, zawodowo trudniącemu się tym fachem. Znajomy jednak z towarem „wsiąkł" i tylko wieść podwórkowa głosiła później — że został zatrzymany przez milicję z sześcioma trefnymi odtwarzaczami...

Zdaniem Jerzego Kopacza Orłowskiemu i Skowroniowi przestały już wystarczać drobne kradzieże. — Mówili mi — zeznał — o chęci kradzieży całych samochodów i prosili, żebym im skombinował oryginalny klucz do odblokowywania kierownic. Potem mieli te samochody przerabiać na składaki Dowody rejestracyjne do nich miał załatwiać Gienek, który twierdził, że ma dojście do druków

Ambitne plany pokrzyżowała jednak milicja. Już w końcu sierpnia pięciu oskarżonych stanie przed sądem w Zambrowie. Marian Skowroń, Eugeniusz Orłowski, Jerzy Kopacz i Krzysztof Szprot — za kradzieże oraz Kazimierz Zając — *„za nieumyślne paserstwo"*. Akt oskarżenia zarzuca Skowroniowi i Orłowskiemu po 11 kradzieży, Szprotowi — 5, a Kopaczowi — 2. Wszystkie dokonane w województwie łomżyńskim Ile ich było na terenie całego kraju — nie wiedzą dobrze chyba nawet sami oskarżeni. Stracili już po prostu rachunek.

---

**Wszystkie imiona i nazwiska zostały zmienione.**

obyczaje

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

tal. Koordynowanie tak rozbudowanego procesu inwestycyjnego to w tej chwili jeden wielki ból głowy.

Tymczasowym rozwiązaniem jest ograniczenie prac do najważniejszych obiektów i kupowanie tylko naprawdę unikalnej aparatury. Musimy jak najszybciej przebrnąć przez okres prowizorium budżetowego, bo tylko poważne środki centralne dają nam możliwość oddania podstawowych obiektów w przyszłym roku.

✲

Na czerwcowym posiedzeniu Rady Budowy krytycznie oceniono m.in. pracę białostockiego „Instalu" i niektórych rzemieślników. Za najważniejsze uznano zdobycie środków na zakup dewiz na aparaturę i materiałów w prywatnych spółkach. Pieniędzy jednak brak, a najnowsze regulacje podniosły odsetki spłat kredytów do 99 proc., co oznacza ogromne sumy uciekające z konta budowy.

✲

**JAN POPKOWSKI**, dyrektor szpitala w budowie: — Jesteśmy w stanie zapaści finansowej. Takie inwestycje nigdy nie należały do priorytetowych. Stąd wynika nasza ciągła szarpanina. Mamy nieoficjalne informacje, że z 24 podobnych budów w Polsce — 4 zostały wyznaczone bezwzględnie do zakończenia. Wśród nich jest nasz szpital. Oczekujemy decyzji do końca sierpnia. Później trudno będzie dotrzymać terminów.

Nasz drugi główny problem — to straszliwe braki terakoty i glazury. One rozkładają całą pracę. W sumie chodzi o 7,5 tys. m kw. terakoty nienasiąkliwej. Musi ona spełniać specjalne wymogi ze względu na kontakt z lizolem, krwią itp. Z krajów socjalistycznych robi ją tylko Jugosławia. Mamy możliwość zawierania umów ze spółkami prywatnymi. Czy jednak terakota z Izraela spełniać będzie konieczne warunki? A może lepsza byłaby włoska czy niemiecka? I tak brakuje nam pieniędzy, twardych pieniędzy, i to w gotówce.

Potrzeba też trochę zwykłej terakoty i glazury. Ta jest do zdobycia w kraju, w Opocznie, ale trasport stamtąd wędruje już trzy miesiące.

Wiele obiektów już działa, praktycznie całe zaplecze techniczne: kotłownia, pralnia, stacja uzdatniania wody, budynki magazynowe. Kłopoty są z wykończeniem kuchni, a jest to sprawa szczególnie ważna. Gdy zacznie pracować — zimą nie będzie kłopotów z zapewnieniem posiłków pracownikom. A poza tym nie możemy dopiero rozpalać pod kołtami, kiedy pierwsi chorzy znajdą się w szpitalu.

Plany zdezaktualizowały się w wielu elementach ze względu na rosnące wymagania techniczne i zmiany parametrów. W tej chwili by nie powiększać kosztów, nie burzymy tego, co już zostało zrobione. Ograniczamy się do prac zwiększających funkcjonalność. Podobnie jest ze sprzętem. W pewnej części jest już przestarzały, ale co mamy zrobić? Każda pozycja to teraz problem. Odbierać musimy wszystko, co nadejdzie, bo drugi raz możemy nie dostać. Niektóre rzeczy przekazujemy do starego szpitala. Biskup łomżyński Juliusz Paetz również ma wykaz potrzebnej aparatury, liczymy na jego pomoc.

Bardzo dobrze spisuje się główny wykonawca — „Budopol" Pisz. Mimo kłopotów cały czas trwają prace. Naszych ludzi zajęłem teraz pracami wokół obiektów. Chcemy, żeby zmieniało się samo otoczenie szpitala. Sadzimy drzewa, krzewy, porządkujemy parkingi.

Oceniam, że za nami jest 85 proc. prac budowlanych, zgromadziliśmy 30 proc. wyposażenia podstawowego, 20 proc. drobnego sprzętu i zaledwie 5 proc. aparatury. W tej sytuacji nie wyobrażam sobie wstrzymania inwestycji. Nie mówiąc już o stratach z powodu konieczności zabezpieczenia już istniejących budynków, społeczny alarm by na to nie pozwolił. Będziemy na razie zachowywać ciągłość możliwych do wykonania prac. Myślimy też o przyszłości. Cały czas trwają w Łodzi prace projektowe pawilonów psychiatrycznych.

Zasadnicza sprawa to środki z budżetu centralnego. Wykonaliśmy też skrzynki na datki mieszkańców. Uzyskane w ten sposób pieniądze przeznaczymy na aparaturę.

✲

Na budowie trwa ruch. Jest sporo młodzieży, która wypoczywając w Łomży pomaga w pracach porządkowych. Na pracowników dojeżdżających z Pisza czekają dwa autokary. Przy budynku anatomii patologicznej pracują rzemieślnicy. Są też następni chętni. W tym roku powstało w województwie ok. 160 prywatnych firm budowlanych. Większość z nich prowadzi prostą produkcję betoniarską: płytki, kręgi. Niektórzy jednak zajmują się elewacjami. Ci znajdą na budowie zatrudnienie.

✲

**MAREK MASŁO** — przedstawiciel „Budopolu" i **ZBIGNIEW KUCZYŃSKI** — główny koordynator budowy: — Mamy tu 90 pracowników. Nie możemy utrzymywać ich więcej. Ci zresztą wystarczą do przekazania dwóch głównych w tej chwili obiektów: bloku A i budynku anatomii patologicznej. Brakuje 2000 m kw. terakoty. Możemy ją ułożyć w cztery miesiące. Gdybyśmy zaczęli zaraz, na koniec roku blok A może być gotowy. Na niektórych piętrach trwa już „biały montaż" ale brak terakoty naprawdę bardzo komplikuje sprawy. Nie możemy np. ułożyć zwykłych płytek PCV na korytarzach, bo jak po nich później jeździć taczkami z cementem?

Budynek anatomii patologicznej czeka na system wentylacyjny. Wykonawca — białostocki „Instal" — fatalnie się tam spisuje. Miał być gotowy do końca czerwca, a do tej pory nikt z „Instalu" się nie pojawił. Nie wykonali także poprawek przy sieci ciepłowniczej — roboty tam na dwa dni dla dwóch ludzi. Najlepiej byłoby to zrobić w okresie wyłączenia ciepłej wody. „Instal" od dwóch lat nie raczy odpowiadać na żadne pisma i ponaglenia.

Nie mamy na razie przestojów, a to dlatego, że prowadzimy pracę „partyzancką". Pojawi się parę płytek glazury, to kładziemy, jest jakaś inna praca, to pędzimy tam. Całkowicie zburzona jest technologiczna ciągłość pracy. Tracimy godziny na poszukiwanie drobiazgów, np. szczotek do lepiku. Jeżeli dostaniemy materiały i odnajdzie się zaginiona solidność podwykonawców, grudzień 1989 byłby realnym terminem oddania głównego bloku A.

✲

Pieniędzy w kraju brak na wszystko. Skomplikowały się powiązania budżetu centralnego z terenowymi. Wiele przepisów uniemożliwia np. służbie zdrowia zdobywanie dodatkowych dochodów. Wszelkie poważniejsze decyzje w tej sferze zapadają w ministerstwie na podstawie ogólnego podziału wpływów skarbu państwa. Co zatem począć w sytuacji, kiedy nie można ich oszacować lub procedura ta przedłuża się nadmiernie?

✲

**KONSTANTY ZNOSKO**, lekarz wojewódzki: — Resort wie, jakie są nasze potrzeby. Mamy stały kontakt. Jest ogromna bieda. Stary szpital pęka już w przenośni i dosłownie. Myślimy o jego remoncie (pochłonie to jakieś trzy miliardy złotych), ale nie wcześniej, niż wejdzie do eksploatacji nowy. Plany przewidywały, że stary przekształcony zostanie w Miejski Zespół Opieki Zdrowotnej, ale to nie będzie chyba możliwe. Musimy tam wygospodarować miejsce na opiekę społeczną, oddziały dla przewlekle chorych, dla chorych psychicznie. Już teraz sąsiednie województwa przygotowują nas do nowych zasad działania służby zdrowia. Z Białegostoku dostajemy np. wykaz kosztów leczenia naszych chorych. Nie oznacza to jeszcze zwracania pieniędzy, ale pewnie dojdzie i do tego.

W tej sytuacji konieczna jest reforma całej służby zdrowia z uwzględnieniem specyfiki województw. Mamy już taki plan. Podstawową sprawą byłoby usamodzielnienie województw. Ominąć przy tym trzeba pewne zapisy dotychczasowej ustawy o radach narodowych. Umożliwi to zmniejszenie zatrudnienia w Wydziale Zdrowia i połączenie go z Zespołem Metodycznym, który nie zdał u nas egzaminu. Był tylko jeszcze jednym szczeblem administracji. Podporządkować też należy opiekę społeczną służbie zdrowia.

Trzeba także nie zwlekając zdobywać fundusze. Mam informację o 15 samochodach dla lekarzy. Konto mamy zerowe, a muszę je wziąć, bo trafią gdzie indziej. Jedyne wyjście to sprzedanie kilku na przetargach, aby wykupić pozostałe. Trzeba skończyć z takimi paradoksami. Służba zdrowia powinna zarabiać. Nie tylko kosztem pacjentów. Możemy np. we własnym zakresie robić meble szpitalne, zwiększyć produkcję płynów infuzyjnych, stworzyć zespoły lekarskie korzystające z urządzeń przychodni i świadczące odpłatne usługi po godzinach pracy. Można wreszcie zmniejszyć zatrudnienie i płacić więcej pozostałym.

Te środki nie pokryją nam kosztów budowy ,ale ułatwią normalne wykonywanie obowiązków w całym województwie. Klucz do oddania nowego szpitala pozostaje .na razie w Warszawie, nam wypada aktywnie czekać.

✲

Mieszkańcom Łomży pozostaje na razie życie w zdrowiu. Szczególnie zalecamy zdrowie psychiczne, bo budowa pawilonu psychiatrycznego przewidziana jest w jeszcze dalszej przyszłości.

**MACIEJ GRYGUC**

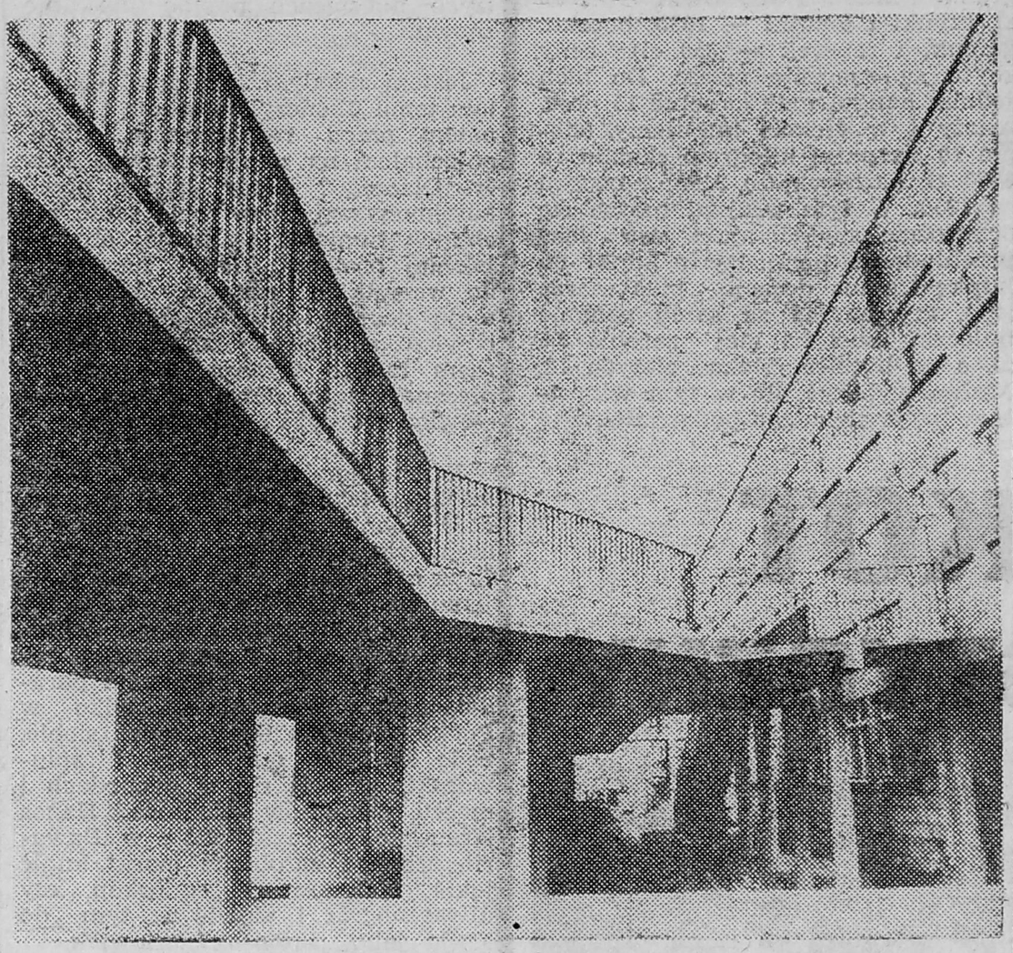

# ZERO NA KONCIE

# BURKOT OPTYMISTYCZNY

OTO NAJBARDZIEJ MINIMALNE koszty wyżywienia (10 sierpnia, godz. 12.00) czteroosobowej rodziny (model 2 plus 2); śniadanie — cztery bułki po 20 zł plus litr mleka (pełne, gdyż 2-procentowe stało się trudno dostępne) za 100 zł daje w sumie 180 zł; drugie śniadanie (tylko dla dzieci) dwie bułki po 20 zł, to złotych 40; obiad 4 razy 500 zł — 2000 zł; podwieczorek (tylko dla dzieci) 2 bułki po 20 zł, to znowu 40 złotych; kolacja 4 bułki po 20 złotych plus litr za 100 złotych ponownie daje 180 zł. Dzienna stawka zamyka się w ten sposób w kwocie 2440 złotych. Miesięczna wyniesie 73 200 zł!

Bułki w Zambrowie wypieka i sprzedaje PSS „Społem". Prawie bez konkurencji, czyli monopolistycznie. Monopolista, jak oświeca ekonomia socjalizmu, *„dzięki rozmiarom swej działalności gospodarczej może wywierać istotny wpływ na zaopatrzenie rynku i uzyskiwać korzystne dla siebie warunki produkcji i sprzedaży"*. Prościej: jest zdziercą.

Piekarnia „Społem" w Zambrowie istotnie wywiera wpływ na zaopatrzenie w bułki, gdyż jest jedyną dużą piekarnią w mieście. Co, na Boga, wyprawia jednak, że pięć kęsów (50 gramów) pieczywa kosztuje 20 złotych? Alchemia ceny, wedle urzędowej kalkulacji, okazuje się diabelnie prosta. Składa się na nią koszt mąki wrocławskiej — 5,5 zł, mąki żytniej — 0,2 zł, cukru — 0,3 zł, margaryny — 0,5; drożdży — 0,2; soli — 0,2; płac dla piekarza, dozorcy, palacza — 4,1; opału — 0,8; transportu, remontów, kosztów administracyjnych — 2,2 zł. Od kosztów przerobu (płaca, energia, transport, administracja) piekarnia nalicza sobie 40 proc. zysku, czyli 2,53 zł. Dodając do całości ponad 20 procent marży, jaką nalicza sobie handel, bułka kosztuje nie mniej, nie więcej, tylko 19,99 zł.

Mleko w Zambrowie skupuje i przetwarza oraz sprzedaje Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska. Zupełnie bez konkurencji, czyli całkowicie monopolistycznie. Dlatego podejrzewać można, że po przebudzeniu się 1 sierpnia wymyśliła dla wygody okrągłą cenę na mleko pełne — 100 zł za litr! Główna księgowa OSM skrupulatnie jednak wylicza: koszt surowca, produkcji, sprzedaży... W każdym razie spółdzielnia na litrze mleka zarabia 5,5 zł. Suma kosztów, zysk i marża handlowa zaokrąglają się właśnie w detaliczne 100 zł. Tylko 100, gdyż do każdego litra mleka pełnego państwo nadal dopłaca 131 zł!

Za 500 złotych zjeść można na obiad w barze mlecznym zupę z naleśnikami lub leniwymi, fasolą po bretońsku czy pyzami. O kawałku mięsa nie byłoby co marzyć, gdyby nie możliwość oszczędzania: oto już po pięciu dniach objadania się pierogami można odłożyć niezłą sumkę i pozwolić sobie na mielonego w restauracji czwartej kategorii.

Mięso w Zambrowie kupuje, przetwarza i sprzedaje masarnia PSS „Społem". Do 10 sierpnia za kilogram żywca wieprzowego pierwszej klasy płaciła rolnikom 1600 złotych. Stukilogramowy wieprz w postaci półtuszy wart był już jednak 259 tysięcy 298 złotych, a różnicę, czyli 99 tys. 192 zł „nabiła" różnica na wadze (odpada treść pokarmowa, kości, szczecina) oraz koszt rozbiórki i 3,37 proc. zysku. W rezultacie wartość: kilograma schabu wzrasta do 4950 zł, karkówki — 4650, szynki — 3800, żeberek — 1660, boczku — 1800. Dzięki dotacjom (do kilograma schabu i karkówki — 1650 zł, szynki i łopatki — 1030, boczku, golonki i żeberek — 350 zł) ceny zbytu są znacznie niższe. Do nich jednak handel nalicza sobie 15 proc. marży i w efekcie kupujemy (ciągle 10 sierpnia) kilogram schabu za 3800 zł, karkówki za 3450, a boczku za 1350. W tym miejscu można się oczywiście spytać, jaki jest sens przekładania pieniędzy z kupki na kupkę (minus dotacje plus marża itp.), czy handel za samo podanie bułeczki musi na niej zarobić 3,5 zł, a na butelce mleka złotych 12. Można wyliczyć, ile w tym wszystkim kryje się niegospodarności, złej organizacji pracy etc. i chlasnąć biczem krytyki. Byłoby to jednak bez sensu, skoro przez 40 lat na te same pytania nie udało się uzyskać odpowiedzi.

POZOSTAJE WIĘC PRZEPIS na najbardziej zminimalizowane koszty wyżywienia czteroosobowej rodziny. Jest genialnie prosty i zawiera tylko jedną wadę: po kilku miesiącach stosowania trafia się do lekarza, lekarz wypisuje leki, których nie ma w aptece, czym nie należy się martwić, gdyż w przypadku skrajnego wycieńczenia, pogotowie ratunkowe zawiezie nas do szpitala. Silne jednostki nie są więc wcale pozbawione szans na przeżycie. Innego zresztą przepisu żywieniowego zastosować się nie da: średnia płaca wynosi przecież w Łomżyńskiem około 80 000 zł miesięcznie. Należy zatem uzbroić się w cierpliwość, przeczekać aż będzie tak, jak ma być w świetlanej przyszłości rynkowej: zagrają mechanizmy ekonomiczne, w wyniku których zaleje nas obfitość, a na każdym rogu ulicy sprzedawcy płaczliwym głosem prosić nas będą, abyśmy wzięli trochę schabu za naprawdę psie pieniądze. Nie mówię tego dla czczego optymizmu. Na razie też mi w brzuchu burczy.

P.S. Uprzejmie proszę o nadsyłanie przepisów kulinarnych, dzięki którym wegetować można jeszcze taniej.

**WŁADYSŁAW TOCKI**

**Na saksy jeździło się w naszej rodzinie i ze strony ojca, i ze strony matki — dobrowolnie albo przymusowo — zawsze, i to przeważnie do Niemiec. Jedynym wyjątkiem w tym parobczańskim korowodzie jest mój ojciec, chociaż był tylko nauczycielem. Czy miał szczęście? Też nie. Dorobił się głodowej renty.**

Tak, poza tym wszyscy inni przodkowie, jak to zbadałem, jeździli na saksy. Co z tego wynikło dla nich i dla mnie, wyjaśnię na końcu tej wypowiedzi. Bo ja też jeżdżę na saksy i w najbliższych miesiącach pojadę na nie znowu.

Jestem młodym lekarzem. Cztery lata temu ukończyłem studia i zaraz potem, przed rozpoczęciem stażu, pojechałem na swoje pierwsze saksy. Dlaczego? Kiedy dzisiaj, przed kolejnym wyjazdem robię sobie rachunek sumienia ze swojej obywatelskiej postawy, kiedy nawiązuję do wszystkich zdarzeń, które tę moją decyzję spowodowały — odpowiedź znajduję tylko jedną — nie mam innego wyboru, to jest konieczność, taka sama jak owa przysłowiowa brzytwa dla tonącego.

Jak to konieczność? To już dla młodego lekarza w Polsce nie ma dość roboty, dość szczytnych, humanistycznych zadań do spełnienia? Czyż nie powinien on odpłacić swojemu państwu i narodowi za to, że dali mu możliwość zostania doktorem? Otóż to! W tym duchu zostałem wychowany i prawem paradoksu, możliwym chyba tylko w Polsce, nienawidząc sam siebie, będę za kilka dni zmywał spluwaczki, grzebał się w odchodach i moczu pacjentów doktora Hansa Krausego w Ingolstadcie w Bawarii, żeby za zarobione marki kupić jakiś sfatygowany endoskop czy ultrasonograf i wrócić z tym do kraju jako „zamożny" człowiek.

Sumienie mam spokojne, ale samopoczucie bardzo podłe. Cóż to za paradoks? Rodzice moi wierzyli w to, co robili. Ich życie było dużym awansem. Wierzyli, że za to, co im się w tym życiu udało, powinni odpłacać społeczeństwu lojalnością i pracowitością. Ojciec (syn robotnika )i matka (chłopskie dziecko) — awansowali w jednym pokoleniu na inteligentów. Ojciec był niezłym nauczycielem i przez kilkanaście lat szanowanym dyrektorem liceum, matka również nauczycielką — i działaczką sportową. Wiele się uczyli, zdobywali różne specjalizacje, jeździli na kursy, pisywali do czasopism fachowych. Zdołali sobie nawet za dodatkowe „apanaże" kupić trabanta, którym „rozbijali" się z nami (mam jeszcze brata) po okolicy. Dzieci uczą się wszystkiego od rodziców — także życiowego cynizmu, cwaniactwa, konformizmu. Myśmy mieli młodość u boku rodziców, którzy się lubili, nie mierzyli swoich działań korzyściami materialnymi. Nigdy nie agitowali nas, byśmy organizowali sobie życie pod kątem przyszłych korzyści. Zazdrość, zawiść wobec powodzenia materialnego innych, problemy ciuchów, drobiazgów — nigdy nie były tematami rozmów i braku dobrego snu w naszym domu.

Uczyłem się bardzo dobrze. Wiedziałem, że cieszy to rodziców, sam miałem z tego dużo przyjemności. W trzeciej licealnej byłem już olimpijczykiem z chemii i praktycznie studentem. Bawiłem się nauką. Czytałem i uczyłem się dużo. Szedłem do przodu. Nie potrzebowałem liczyć na żadne układy. Miałem cel w życiu. To wspaniałe uczucie wiedzieć, czego się chce. Ja na przykład wiedziałem, że będę lekarzem. Po ukończeniu trzeciej liceum na całe dwa miesiące poszedłem jako ochotnik-sanitariusz do pogotowia. Jako olimpijczyk miejsce na studiach już miałem. Zobaczyłem sporo tak zwanego zwykłego życia, sporo ludzkiej męki i nędzy, a także kilka śmierci. To utwierdziło mnie w chęci zostania lekarzem. Chciałem ratować życie. Są to słowa duże. Teraz, z perspektywy dwunastu lat, nie wstydzę się ich, nie są jeszcze dla mnie śmieszne. Jednak kiedy przyglądam się tamtemu sobie, nie mogę nie zrobić uwagi, że żyłem wtedy w świecie sterylnym. Mój sterylny świat stworzyli mi rodzice, pod ich skrzydłami rosłem i rozwijałem się. Czy uznać to za szczęście, że nie nauczyli mnie reguł gry i nie wyposażyli w moralność, która rządzi ciągle naszą rzeczywistością? Nie wiem, połowa życia jeszcze przede mną. Bodajbym się bardzo nie zmieniał, bo musieliby to odczuć także moi pacjenci.

Już studia były prawdziwą szkołą życia. Rzuciłem się na nie z gorliwością neofity, któremu szlachetne społeczeństwo funduje taki wspaniały prezent. Na pierwszym roku wszystko zaliczyłem na piątki, na drugim miałem średnią powyżej pięciu, bo niektóre egzaminy zdawałem celująco. Na trzecim roku zaproponowano mi prowadzenie ćwiczeń ze studentami, dano parę groszy, a na wakacje wysłano do Bułgarii na praktykę i z odczytem na międzynarodową sesję studenckich kół naukowych. Sielanka? Tyle, że podczas tej wyprawy zobaczyłem po raz pierwszy jak jej kierownik, nasz docent doktor, próbuje na sofijskim bazarze sprzedać kilka opakowań biseptolu, żeby kupić parę puszek chałwy dla wnuków, i jak go przy tej okazji poniewiera miejscowy policjant.

Od pierwszego roku studiów nie dostałem akademika, nigdy też ani grosza stypendium, ponieważ moi rodzice jako nauczyciele mieli za wysoką „średnią". Tułałem się więc po wynajętych stancjach. Na drugim roku przemieszkałem zimą w nieogrzewanym pokoju, bawiąc na dodatek dzieci łaskawych gospodarzy. Tak naprawdę przez pierwsze cztery lata nauki mogłem się porządnie wykąpać tylko wtedy, kiedy przyjeżdżałem do domu, nie licząc przypadków, gdy przemycałem się pod prysznic do akademika. A do domu miałem sto kilometrów z przesiadkami.

Co na to rodzice? Po prostu o tym wszystkim nie wiedzieli, bo im się nie zwierzałem z takich drobiazgów. Nie pasowało się skarżyć, bo mieli nauczycielskie pensyjki, bo już i brat był na studiach, też na medycynie, i w takich samych warunkach jak ja. Też nie dostał akademika, mimo że na ośmiuset zdających zajął pierwsze miejsce. Nigdy nie zdarzyło mi się w czasie studiów nie zaliczyć ćwiczeń czy egzaminów w terminie. Kujon, co? Obserwowałem za to ciągnących studia i po dziesięć lat, na minus trójeczkach, z pełnymi stypendiami, domem studenckim, z samochodami zaparkowanymi pod oknami.

W końcu i mnie się udało — wżeniłem się do akademika. Przyszło dziecko i dostaliśmy z żoną pokój trzy na cztery. Ukończyłem studia przed terminem. Zaproponowano mi pracę w klinice, szybką specjalizację, naukową, akademicką przyszłość i jakieś mieszkanie za dziesięć lat („jak dobrze pójdzie" i jeśli oczywiście wpłacę do spółdzielni); czyli dzisiaj miałbym jeszcze sześć lat czekania w tym pokoiku bez własnego sracza, z wiecznie śmierdzącą kuchenką elektryczną na krześle.

Nigdy nie interesowała mnie polityka. Chciałem ukończyć studia jak najprędzej i po prostu leczyć ludzi. W roku 1983 uciekałem przed demonstracją. Matka kupiła mi akurat nową kurtkę i spodnie, demonstrantów polewano farbowaną wodą. Żal mi było matki, zauważyłem, że z oszczędności przestała chodzić do fryzjerki. Na czele demonstrantów stał natomiast znajomy, któremu nigdy nie brakowało dolarów. Przemknąłem się ogródkami działkowymi do akademika i trafiłem na samochodowy patrol milicyjny. Odruchowo zacząłem wiać. Dopadło mnie kilku rosłych, pewnych swojej siły prostaków. „Studencik? Rozrabiać się zachciewa, co? Szybciej, kończcie go, czasu nie ma" — popędzał ich szef. „To lewatywę? Lewatywę szwejkowi!" Zdarli ze mnie spodnie. „Po gołej go, po gołej! Na władzę łapy nierób podnosi — po łapach go!" Nagle któryś wbił mi pałkę w odbyt, potem rechocząc podetkał mi ją pod nos. „Teraz wiesz, czym to pachnie, pasożycie?" Do kogo miałem się skarżyć, do kogo modlić — sponiewierany, pobity i obdarty ateista i kandydat na Judyma?

Obiecane mi miejsce w klinice dostał cyniczny facet z plecami i mieszkaniem, najbardziej tępy student z mojego roku, którego spotkałem ostatnio jeżdżąc na specjalizację. Z czasem zostanie pewnie or-

panorama

dynatorem! chociaż na to jest chyba za cwany, nie będzie się mimo wszystko chciał zbłaźnić — on zostanie lekarzem wojewódzkim albo najlepiej działaczem związkowym czy ekspertem. Na razie poznał mnie łaskawie i zaoferował tani, za pół ceny koniaczek („Zawsze się tam u was na prowincji trafiają jakieś chrzciny, brydżyk, z nudów też można popić, dlaczego zalewać się berbeluchą?").

**Zostałem rejonowym lekarzem w małym miasteczku, gdzie dano mi przyzwoite mieszkanie i możliwość konkurowania z miejscowym znachorem. Czy przyjąłem to jako degradację? To nie powinno was interesować, to nie wasze zmartwienie. Zacząłem jeździć na te saksy.**

Wszyscy moi przodkowie w ten czy inny sposób jeździli na saksy. Również mój dziadek w czasie ostatniej wojny został wywieziony na roboty do Bawarii. Pracował tam w gospodarstwie rolnym, którego właściciel podbijał świat. Dziadek, w domu prosty robotnik, tam pokazał, co potrafi. Przez pięć lat był podporą gospodarstwa, które nie tylko nie podupadło, ale nawet się rozwijało. Orał, siał, sadził, remontował. Tak zresztą było z całą niemiecką gospodarką rolną, którą zasiliły miliony darmowych niewolników — dzięki nim przez całą wojnę trwała normalna praca, szły inwestycje, melioracje, ziemia nie ulegała degradacji. Mówię o tym z żalem, bo niewolnikom nigdy za to nie zapłacono, cała ich praca tam została i trwa.

Dziadek wrócił do domu dopiero pod koniec 1946 roku. Były jakieś romansowe historie (sporo młodych Niemców nie wróciło do domów), jednak Polska okazała się ważniejsza; miała być lepsza i dziadek wrócił. Po wojnie, w latach sześćdziesiątych, ocalały bauer odszukał dziadka, nawiązała się korespondencja i Niemiec przyjechał do nas w odwiedziny. Z wdzięczności — jak mówił. Były upominki, bibeloty, świąteczne paczki, łachy, zaproszenia. Dziadkowi nie były w głowie podróże — postarzał się i wkrótce sterany życiem zmarł. Ojciec znowu miał swoją dumę, nie chciał się do nikogo, jak mówił, łasić. Tym bardziej do Niemców. Ja skorzystałem z kolejnego zaproszenia, znałem niemiecki, nie szły za mną wojenne urazy. Pozdawałem zatem przed terminem ostatnie egzaminy, podpisałem umowę o pracę w moim miasteczku, zostawiłem żonę z dzieckiem w mieszkaniu wśród czterech gołych ścian i pojechałem. Dlaczego? Z biedy. Po prostu z biedy i z żalu. Trochę z psychozy. Wokół wszyscy wyjeżdżali. Dorabiali się błyskawicznie. A tu jako stażysta mogłem zarobić czternaście tysięcy miesięcznie. Że Niemcy? Ależ to już czterdzieści lat po wojnie! Niemcy nie zabijają dziś Polaków, a dają im zarobić.

Znajomi dziadka przyjęli mnie gościnnie. Gospodarstwo prowadził już syn, wesoły, zażywny bauer Hans Müller. Wszyscy pamiętali dziadka, tego poczciwego Polaka Franka, i tak dalej. Znalazły się nawet jakieś stare zdjęcia. O, Franek naprawia dach, remontuje ciągnik, tuli nowo narodzonego cielaka!

Pomogłem gospodarzowi przetrząsać koniczynę na zboczu, gdzie nie mogła wjechać maszyna. Przyznałem się, że chcę sobie poszukać pracy, trochę zarobić. „Chłopcze, zostań u nas, z nieba spadłeś. Sezon. Siedem marek za godzinę. Potrzeba kogoś zaufanego do przypilnowania tych Turków. Stoi? Dziadkowie starzy. Matko, wyciągnij piwo z lodówki — przybijemy!" I tak cztery miesiące od rana do nocy za solidnie wypłacanych siedem marek (Turcy dostawali po pięć) pracowałem u Müllerów pod tym Ingolstadtem w Bawarii.

Po miesiącu Müller zobaczywszy, że sobie radzę z całym interesem, że słuchają mnie Turcy, zostawił mnie na gospodarce ze swoimi starymi rodzicami. Od czasu do czasu wpadał jego syn — student rolnictwa, żeby dopatrzeć ojcowskich spraw i udzielić fachowych rad. Sam zaś Müller na jakiś czas, jak się wyraził, pojechał z żoną do Jugosławii. Rolnik! W środku sezonu.

Gospodarstwo było średnie, dziesięciohektarowe, ale obsługiwał je praktycznie sam szef ze swoimi maszynami. Tylko na sezon najmował obcokrajowców. Właściwie nie musiał ruszać się z domu. Sprawy bankowe, zakupy, załatwiała mu żona, która jeździła samochodem do Ingolstadtu. Przed obiadem była zawsze z powrotem, żeby dogląd-nąć, jak sobie radzi turecka kucharka. Codzienne zaopatrzenie załatwiał dostawca, który rano zostawiał towar przed domem, zabierając równocześnie kartkę z zamówieniami na dzień następny. Nawozy i środki ochrony roślin dostarczały wyspecjalizowane spółdzielnie, w których każdy bauer miał swój udział. Gdy zdarzało się coś nagłego, wtedy szef brał za słuchawkę i przy zepsutej maszynie zjawiał się ruchomy warsztat serwicowy, a przy naprawach gwarancyjnych nawet helikopter z mechanikami. Wszystko bez nerwów i na czas. Nieraz bywałem skarcony, gdy próbowałem coś szybciej albo „sposobem". Szef cierpliwie tłumaczył, że przy pośpiechu nagłe wypadki powodują więcej szkód niż pożytku. Żadnych kłótni, przekleństw, niespodzianek, szukania dojść, opijana spraw.

Bawaria jest krajem bardzo żyznym. W gospodarstwie Müllera rosły sady jabłoniowe, winorośl i koniczyna. Obrodziły wczesne jabłka, no, myślałem, będziecie tu mieli klęskę urodzaju. Nic z tych rzeczy. Jeździliśmy szczudłowatym ciągnikiem z wahliwymi przegubami między szpalerem niskopiennych drzew i prosto z gałęzi ładowaliśmy do skrzynek gotowe do sprzedaży owoce. Zawsze nam starczyło przyczep, zawsze wieczorem, kiedy już oglądaliśmy przy piwku telewizję, ktoś cały zbiór hurtem odwoził.

Student Müller — nowe pokolenie. Zielony, kontestator, ale zawsze tylko po pracy. Próbował mnie agitować.

— Patrz, mój stary, gdyby musiał nająć naszych robotników, musiałby im dać po dwanaście marek, ubezpieczenie, gratyfikacje takie i owakie. Za to, co urwał tobie i tym Turkom, pojechał do Jugosławii i jeszcze wyjdzie na swoje.

— Być może — odpowiedziałem — ale ja tu zarabiam u niego siedem marek. Siedem marek na godzinę!

Nie rozumiał. — Przecież wy Polacy macie takie romantyczne odruchy, tle w was altruizmu — nie dawał za wygraną — powinniście się buntować. Przecież tak naprawdę to oprócz kilku idiotów nikt nie chce u nas wojować. Taką mamy świetną koniunkturę gospodarczą. Komu by się zresztą chciało ryzykować i brać do niewoli te setki milionów ludzi na Wschodzie? Tym bardziej trzeba się buntować. Tak jak my, zieloni.

— Ale ja u twego starego zarabiam siedem marek — powtórzyłem.

Znowu nie zrozumiał. Dałem spokój. „Bodaj byś frajerze nie musiał — pomyślałem — przyjeżdżać nigdy do nas, bo wtedy mógłbyś się nagle zamienić w faszystę". Jak miałem mu wytłumaczyć to wszystko?

Po czterech miesiącach wróciłem do Polski własnym samochodem i z pieniędzmi, za które umeblowałem mieszkanie. Dlaczego jednak wróciłem i wracałem potem z kolejnych saksów? Powiem szczerze, że nie z powodów, które pchały Alberta Schweitzera między nieszczęsnych Murzynów w Gabonie. Schweitzer zresztą mógł sobie pozwolić na swoją szlachetną filantropię. Ja wracałem, by potwierdzić swoją wartość. W kraju byłem symbolem powodzenia, miałem głowę do interesów, mogłem być podziwiany.

Tak naprawdę na tych saksach byłem człowiekiem drugiej kategorii. Nie przeczę, że pojedynczym rodakom udaje się zdobyć pozycję wśród miejscowych, że się gdzieś tam załapią naprawdę, większość jednak zadowala się losem emigranta za siedem marek. Mogą sobie za to kupić już w pierwszym roku mieszkanie w bloku, używany samochód, nie muszą stać w kolejkach. Dla mnie to było za mało. Chciałem być lekarzem tutaj, w domu. W miasteczku, do którego wracałem, czekano na mnie, byli tam nie tylko bliscy, ale także kolejka pacjentów. Nie zgrywam się tu na Judyma, bo on pewnie na saksy by nie pojechał. Ja Judymem nie chcę być, ja chcę tylko tym przywiezionym z saksów samochodem zdążyć przed jakąś kolejną niepotrzebną śmiercią. Czy to dużo?

Od mojego pierwszego wyjazdu na saksy minęły cztery lata. Zdążyłem w tym czasie jeszcze raz popracować u Müllerów i przywieźć sobie endoskop. Zdobyłem specjalizację. Doczekałem się drugiego dziecka, a teraz biorę urlop wypoczynkowy za żonę. Tym razem wyjeżdżam, żeby zarobić na ultrasonograf. Będę, jak się rzekło, pielęgniarzem, laborantem i sprzątaczką u doktora Krausego, któremu narali mnie Müllerowie. Zwalnia on swój personel na odkładane urlopy, da mi zarobić i tanio sprzeda, albo może nawet przekaże poprzez jakąś charytatywną instytucję ultrasonograf dla naszego ośrodka zdrowia. Też będzie miał z tego zysk — zmniejszą mu podatki za tak szlachetną inicjatywę. Taki ultrasonograf, podobnie jak endoskop, ma gwarantowany okres sprawności, po czym należy go wyrzucić na złom. Krause jest wiernym klientem firmy wytwarzającej te maszyny; im wcześniej je zużyje i kupi nowe, tym większy dostanie rabat. (Rabat — upust na cenie dla stałych klientów lub kupujących większe partie towaru). Takie wysłużone urządzenie daje wprawdzie gorsze, mniej wyraźne obrazy, ale może jeszcze trochę służyć. Ważne też jest jego działanie psychologiczne. Sprawdziłem to, stosując endoskop. W końcu Polakom w moim miasteczku też się należy trochę naukowych czarów.

**Ciągle musimy zaczynać od początku. Mój pradziadek ze strony ojca był dobrowolnym górnikiem w Westfalii, o dziadku już wspomniałem. Babcia ze strony matki kilka lat przed wojną jeździła na saksy do Danii i Szwecji, żeby zarobić na parę posagowych morgów gdzieś pod Drohobyczem, które zresztą zaraz potem utraciła. Jej rodzeństwo zniknęło w Kanadzie. Ja podążam ich tropem. Nie mam nadziei, że moim dzieciom będzie oszczędzony podobny los. To poraża. A przecież mimo wszystko uważają mnie za szczęściarza. Mnie się „powiodło", ja się szybko „dorobiłem". A co z tymi, którym się „nie powiodło", którzy nie spotkali swojego Mullera?**

## spięcia

*Radny z Bogut w rozmowie z dziennikarzem „Gromady" wymienił, czego brakuje gminie: pieniędzy w budżecie, klubów i świetlic, boiska sportowego, piekarni, masarni, centrali telefonicznej i dobrych dróg. Mieszkańcom gminy brakuje natomiast: wody, cementu, materiałów pokryciowych, części zamiennych, podstawowych artykułów do produkcji rolnej i nawozów.*

*Pod dostatkiem mają tylko realnego socjalizmu.*

— o —

*Zakład Zaopatrzenia Rolnictwa WZGS w Łomży w latach 1986—1987 sporządził i sprzedał ponad 1000 ton pasz, które zawierały mniej białka niż przewiduje norma. Aby ukryć szachrajstwo sporządzono fikcyjne atesty laboratoryjne. Fikcyjne były też protokoły pobrania próbek do badań jakości towaru u produkującego. Zakład jednak wystąpił do ministerstwa o dotację w wysokości 29,3 mln zł. Po kontroli, która ujawniła nadużycie, dotacja została zwrócona. Świnie okazały się bardziej odpowiedzialne: zwracały paszę tuż po organoleptycznym badaniu, czyli gdy tylko wyczuły jej smak we własnym ryju.*

— o —

*Z jadłospisu restauracji „Nadbiebrzanka" w Goniądzu: „Specjalność zakładu: omlet — brak jaj". Ale jaja!*

— o —

*Inwalida wojenny I grupy podjął interwencję w związku z powtarzającym się z miesiąca na miesiąc opóźnieniem w wypłatach renty. W odpowiedzi ZUS w Zambrowie wyjaśnił: „Oddział korzysta z komputerowego systemu obsługi świadczeń. W przypadku Obywatela nastąpiło istotne zakłócenie w wypłacie świadczeń. Nieprawidłowości wynikały z błędnej wysokości wysyłanej przez system, a nie z nieterminowości". Zdaje się, że wystąpiły również nieprawidłowości charakterystyczne dla zakłóceń w trakcie rozmowy kaczki z wodą.*

— o —

*Wojewódzka Rada Narodowa zredukowała o połowę wydatki na kulturę i sztukę. Obniżone mają być zwłaszcza koszty festiwali, imprez kulturalnych i konkursów. W najbliższym czasie spodziewany jest w Łomży występ Maryli Rodowicz z nowym przebojem: „Niech żyje balik".*

— o —

*W sklepie WPHW „Adam" w Łomży pojawiły się garnitury. Kartka informuje: „Sprzedaż wyłącznie na akty zgonu". Koniec wprawdzie niewesoły, ale i nie goły.*

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

# OJCZYZNA JAK CHLEB

URODZIŁAM SIĘ na Wileńszczyźnie, nad Dźwiną, w roku 1924. Ojciec posiadał gospodarstwo rolne o obszarze 6 ha. Było nas w rodzinie ośmioro, w tym pięciu braci i trzy siostry. Najstarszy Józef, ur. w 1908 r., z uwagi na trudną sytuację rodzinną w roku 1926 pożegnał rodzinę i udał się za chlebem za ocean. Miał 18 lat. Pisał listy przepełnione tęsknotą za rodzinnym domem i krajem. Pocieszał matkę i rodzeństwo, że wkrótce wróci. Nie wrócił, zmarł w 1943 roku.

Rodzice odważyli się wysłać Wacława i Wiktora — starszych braci — do gimnazjum (nauka była płatna). Zamieszkali oni na stancji. Mama dowoziła im jedzenie raz w tygodniu, a w soboty chłopcy przychodzili pieszo, aby pomagać ojcu.

Dom nasz stał otworem dla sąsiadów, młodzieży. Były dyskusje, porady, jak uprawiać ziemię. Wszyscy jeździli do Dziedzinki, gdzie pomagali przy budowie szkoły-pomnika im. Marszałka Piłsudskiego.

Nadchodziła pękata w plony jesień 1939 r. Byłam już gimnazjalistką. Budowaliśmy nowy dom. Byliśmy pełni wiary w dobrą przyszłość i świetność ojczyzny. W sierpniu brat Stanisław dostał kartę mobilizacyjną. Rodzice błogosławili go na drogę. Widziałam siłę mamy. Nie płakała, a wszak już wiedzieliśmy, że nadchodzi straszna burza.

W końcu sierpnia 1939 r. wyjechałam do Głębokiego, do gimnazjum, a już w pierwszych dniach września wróciłam do domu. Powód wojna. Wkrótce powrócili też Wacław i Wiktor. W końcu września drżała oddalona od naszego domu o 2 km szosa, po której toczyły się czołgi ze wschodu. W czołgach ludzie, którzy mieli nas chronić przed wrogiem. Ojciec mówił do nas: „To Słowianie, nasi bracia".

Biegałyśmy z siostrą Emilią do wiejskiego sklepiku, aby stać w długiej kolejce i dostać po 20 dag cukierków. Wszystkiego brakowało. Z buraków gotowano syrop, z odpadów i kości — mydło.

Przedstawiciele Związku Radzieckiego organizowali bardzo często zebrania, na które według imiennych wykazów wzywano dorosłych. Któregoś dnia bracia i ojciec po powrocie z takiego zebrania powiedzieli, że jesteśmy Białorusinami. Zrobiło to wielkie wrażenie. Jednak byliśmy naiwnie spokojni, ponieważ to, co mieliśmy, zostało zdobyte uczciwą pracą.

Rozpoczęło się robienie porządków w majątkach. Ich właściciele wybywali z tobołami, a pozostawione mienie przechodziło na własność rządu w celu „przekazania uciemiężonym chłopom". Wkrótce nadeszły wieści o aresztowaniach wrogów ludu. W większości byli to ludzie wykształceni lub zajmujący państwowe posady w wolnej Polsce.

Wkrótce aresztowano Wacława i Wiktora. Zaczęła się wędrówka w poszukiwaniu ich miejsca pobytu. Paczki ode mnie przyjęto, ale braci nie znalazłam, bo ich tam nie było.

Tymczasem nadal z siostrą biegamy po zakupy, do kościółka i na dworzec kolejowy w nadziei zdobycia wiadomości. Na dworcu spotykamy powracających z frontu. Powrócił też nasz brat Stanisław. Jakże oni przeżywali tę klęskę.

Boże Narodzenie 1939 roku spędziłam w gronie najbliższych, bez Józefa, Wacława i Wiktora. To był czas buntu i niezliczonych pytań bez odpowiedzi.

10 LUTEGO 1940 r. rozeszła się wiadomość, że w nocy, z kilku okolicznych miejscowości zabrano całe rodziny z ich domów do Mior, gdzie załadowano je do bydlęcych wagonów, w drogę na wschód, w głąb Związku Radzieckiego.

Ojciec otrzymał pismo z więzienia informujące o złym stanie zdrowia brata Wacława. Przywiózł go. Miał otwartą ranę po przebytej przed wojną operacji. Gdy rana częściowo zagoiła się, ponownie znalazł się w więzieniu.

Był kwiecień 1940 r. Znowu rozeszła się wieść o deportacjach polskich rodzin w głąb syberyjskiej tajgi. Ponadto więcej osób trafiało do więzień, wśród nich księża, nauczyciele.

Mój najmłodszy brat poszedł do szkółki zorganizowanej w majątku (miał sześć i pół roku). Po paru miesiącach powiedział rodzicom, że ma ojca Stalina, a później wygłosił wiersz:

*„jak panoczki uciekali,*
*rukawicy pohubtali,*
*rukawicy i portfele*
*jak szalonyje lecieli..."*

W szkole nauczycielka pytała dzieci, czy w domach słuchają radia.

Zimą 1941 roku wypuszczono z więzienia brata Wacława z powodu stanu zdrowia, wcześniej także Wiktora. Byli skąpi w wyjaśnieniach, ale kiedyś podsłuchałam ich rozmowę o tym, co robiło NKWD. Za to, że byli Polakami, że w takim trudzie zdobyli wykształcenie, niszczono ich psychicznie i bito. Wiktor miał połamane żebra, wybite zęby. Zastanawialiśmy się, co było prawdziwą przyczyną ich wypuszczenia. Czy tylko stan zdrowia?

20 czerwca 1941 r. o północy usłyszeliśmy niezwykłe łomotanie do drzwi. Nasz dom był okrążony. Uzbrojeni NKWD-ziści (było ich piętnastu) wskazali ojcu i braciom miejsce przy ścianie. Nam dano pół godziny na zebranie niezbędnej odzieży. Zabronili przygotować śniadanie, zabrać jakiekolwiek dokumenty, książki, albumy. Prosiłam o moje skarby (dzienniczki). Jeden z nich, w czarnym palcie, w kapeluszu, wydawał polecenia i gdy zwróciłam się do niego, rozkazał, aby wynieść książki i mój kufer na podwórze. Zobaczyłam, jak pożerał to płomień... Sąsiad Trunowicz przyniósł dwa bochenki chleba. W ganku naszego domu stało dwóch uzbrojonych ludzi. Jeden z nich przeciął chleb bagnetem.

USTAWIONO NAS w kolumnę. Żandarmi prowadzili nas pod bronią do Mior (około 12 km). Na dworcu kolejowym czekaliśmy na inne rodziny. W tym czasie wywołano naszego Wiktora, podobnie kogoś z każdej rodziny. „Zakładników" umieszczono w oddzielnych wagonach według sporządzonych wcześniej imiennych wykazów.

Na dworcu w Głębokim nasz transport się zatrzymał. Wyprowadzono zakładników i utworzono kolumnę według systemu: trzech żandarmów i pies, trzech zakładników. Byli to, jak mogłam zobaczyć przez okratowane okno, ludzie młodzi i w większości wykształceni. To był nasz ostatni kontakt z Wiktorem. Miał 28 lat, teolog, jeszcze nie wyświęcony. Poprowadzono ich do Berezwecza, gdzie do 1939 roku znajdowały się koszary wojska polskiego, a od jesieni tegoż roku więzienie, kierowane przez NKWD. W sumie było około 500 zakładników. Żaden z nich nie powrócił. Odwiedzający Berezwecz w dniach nadejścia Niemców, tj. w końcu czerwca 1941 r. widzieli dużo dołów, wielkie masy rozkładających się ciał ludzkich. Uciekający nie zdążyli zakryć dołów wykopanych w podwórzu tego więzienia.

Z Głębokiego nasz transport ruszył na wschód, zabierając po drodze inne wagony. W moim znajdowało się czterdzieści rodzin. Stłoczyliśmy się na słomie, na podłodze. W jednym kącie był otwór. Grobową ciszę przerywało kwilenie niemowlęcia, którego matka nie miała w piersiach pokarmu. Wtedy druga, karmiąca swoje, przytuliła obce do drugiej piersi. Jednakże dziecko to przeżyło tylko kilka dni... Matce nie udało się go ukryć. Przy najbliższym postoju kazano je grzebać obok peronu. Owinięte w koc niemowlę zostało przykryte deską.

Nasz transport zbliżał się do Uralu. Na zakrętach wśród przepięknych gór udało się nam obliczyć ilość wagonów. Było ich około siedemdziesięciu. Do nieznanego celu naszej podróży jechaliśmy długo, bo pierwszeństwo miały transporty wojskowe podążające na zachód.

W połowie lipca 1941 r. zamieszkaliśmy w barakach na trzypiętrowych pryczach. Wkrótce odbyło się zebranie informacyjne. Dowiedzieliśmy się, że możemy otrzymać paszporty narodowości białoruskiej.

Praca — 14 godzin na dobę w budownictwie. Dla pracujących — 600 g chleba, dla starych i dzieci po 400 g dziennie. Cechowała nas niezwykła więź, byliśmy jedną rodziną. Matki sprzedawały, wymieniały wszystką odzież na żywność. Była to najważniejsza sprawa, no i marzenie powrotu, który zgodnie z zapowiedzią „politruków" miał nastąpić najwcześniej po 25 latach.

W pewien słoneczny dzień zebrano nas koło baraków. Przybyła komisja w celu poznania środowiska Polaków w Barnaule i Ałtajskim Kraju, gdzie zamieszkiwało nas 13 tysięcy. Było to owocem porozumienia Moskwy z Sikorskim. Emocje Polaków zrozumiałe. Do polskiej armii Andersa szli tłumnie chłopcy i dziewczęta. Wszak chodziło o pokonanie Niemców i powrót do ojczyzny. Mama żegnała Wacława, naszą ostoję w trudnych chwilach. Zawsze cechował go humor, opanowanie, grał na skrzypcach, kiedy zżerała nas tęsknota, kiedy bardzo pragnęliśmy chleba.

OD PRZYJAZDU do chwili powrotu mieszkaliśmy w Barnaule, a więc w mieście. Każdego roku, kiedy mrozy skuwały Ob, wyruszaliśmy w głąb tajgi, by przygotować opał dla fabryki, w której byłam zatrudniona. Latem szliśmy do sowchozów, a tam było co jeść!

Przeżywałam ciche dyskusje Polaków: a to Katyń, a to Anders, a przede wszystkim Berezwecz, gdzie pozostali nasi.

W roku 1943 w Związku Radzieckim utworzono Związek Patriotów Polskich. Aktywnie uczestniczyliśmy w pracy tej organizacji. Gdy dojrzała sprawa utworzenia wojska polskiego im. Tadeusza Kościuszki, poszli prawie wszyscy silni i młodzi. Jadzia miała 26 lat, Emilia — 20. Moje siostry uklękły przed rodzicami, aby przyjąć błogosławieństwo i podążyć do Sielc nad Oką. Pisały, że kiedy zobaczyły polski sztandar, wzruszenie wszystkich sięgało nieba. Jakże były one dumne, gdy wkraczały w pożogę pod Lenino i po glorię w Berlinie. Jakże one ufały i wierzyły!

Miałam na utrzymaniu cztery osoby, a do tego pomagałam wielu samotnym matkom (pisałam listy, kąpałam dzieci). Ojca zabrano do więzienia, ale człowiek ma dużo sił. Wrócił, a na jego ukochanej głowie zauważyłam białe jak śnieg włosy. Był niewinny. Klęcząc na słomie w celi, wołał: „Synowie i córki walczą na froncie z Niemcami! Chcę wolności!".

Nie mieliśmy polskich książek. Wykrzesałam w pamięci wiersz Konopnickiej. Pozwolono mi wystąpić z recytacją w radiu:

*„Idziem do Ciebie Ziemio, Matko nasza*
*coś z pierworodnej zrodziła nas gliny...*
*Niechaj nas dola jak październik rozprasza*
*Krzykniesz! Wnet zbierze się twoja rodzina...*
*Przez imię twoje i na twe wołanie*
*lud wierny u boku ci stanie..."*

Wiem, że to słyszeli wygnańcy, wiem, że czuła podobnie cała Syberia, tajgi i stepy. To szło wszędzie, gdzie był ślad polskiej stopy; po całym świecie.

W roku 1946 nadeszła wiadomość o zbliżającym się powrocie. Obchodziliśmy się z tym jak z czymś, co nazywa się świętością, a jednocześnie z niedowierzaniem, czy aby na pewno?

Niektórych odprowadzałam do wagonów, bowiem jeszcze dla nas czas nie nadszedł. Aż wreszcie i moja rodzina mogła uwierzyć w tak wielkie szczęście. Nie mieliśmy dużo bagażu, więc za parę godzin żegnałam już kobiety radzieckie. Właśnie one, wspaniałe bohaterki, odprowadzały nas na dworzec w Barnaule, skąd przez rzekę Ob, Nowosybirsk wracałam w pogodny dzień.

Pociąg zatrzymał się na małej stacyjce w tajdze, aby zabrać rozbitków. Zauważyłam, że kierownik pociągu, ku rozpaczy Polaków zostawia na polanie dziewczynkę, lat około 7, z powodu jej pryszczatej skóry. Błagałam go, przysięgałam, że będę się opiekować dziewczynką. Miał serce. Pozwolił. Dziewczę wyrosło w Lubaniu i pracuje jako nauczycielka.

PO KILKU TYGODNIACH jadłam podany przez Polaków w Terespolu polski chleb. Na dworcu w Łodzi z naszego transportu przyjęto trzy wagony ludności żydowskiej. Prosiłam, aby pozostawiono tu i naszą rodzinę. Za chwilę zrozumieliśmy, że na polskiego chłopa czeka ziemia Piastów.

To już lipiec 1946 r. Osiedlono nas w małym domku, częściowo wyszabrowanym. Później się okaże, że na terenach wiejskich zarzucą kotwicę ludzie zza Buga i Syberii.

Ciężko było zapuszczać korzenie na Ziemiach Odzyskanych. Na powrót brata Wacława czekaliśmy długo. Był w Anglii z bohaterami spod Monte Cassino. Był oficerem, bardzo pragnął wrócić, ale wówczas nie było dla takich miejsca w Ojczyźnie.

Pozostało nas już mało. Tryumfem dla mnie jest żyć dzisiaj, a życzeniem dalsze ujawnianie i karanie ludzi za zbrodnie.

PS. Proszę o udzielenie mi chociaż odrobiny informacji o Berezweczu koło Głębokiego, bowiem nadal nie mam pewności, w którym miejscu zakończył życie mój brat, Wiktor Moroz.

„DŹWINA"
(imię i nazwisko do wiadomości redakcji)

---

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków". Tytuł od redakcji.

pamiętniki

# BALLADA O WIEKU XX

## BARBARA KAZIMIERCZYK

Ta książka była pisana w latach 1984—1985. Już w roku następnym ukazała się w Paryżu nakładem Instytutu Literackiego „Kultury" i została uznana przez emigracyjnego krytyka i poetę Józefa Łobodowskiego za jedną z najlepszych powieści pisarzy krajowych. Dla informacji Czytelników „Kontaktów": już od dziesięcioleci paryski miesięcznik „Kultura" w prowadzonym przez siebie wydawnictwie publikuje m.in. te książki polskich autorów, które z różnych względów nie mogły się ukazać w polskich oficynach państwowych.

Warto na marginesie dodać, że jeśli dawniej bywały to najczęściej względy cenzuralne (krajowa cenzura zwłaszcza w latach sześćdziesiątych nie pozwalała publikować w kraju pewnych książek i taka np. „Miazga" Jerzego Andrzejewskiego ukazała się dopiero w stanie wojennym), o tyle w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych sytuacja skomplikowała się. Po prostu część pisarzy zaliczających się do opozycji wolała wydawać w podziemnych wydawnictwach oraz za granicą — nawet za cenę zawężenia grona własnych odbiorców do szczupłego kręgu wtajemniczonych, za to z nadzieją na szerszy rozgłos owych książek poza krajem. Z widokami na liczące się w świecie nagrody literackie — o czym noblista Czesław Miłosz, goszczony po otrzymaniu tego lauru przez łomżynian, mógłby coś powiedzieć. Dla pełni obrazu trzeba stwierdzić, że nie zawsze te pozycje, zwłaszcza ukazujące się w podziemnych wydawnictwach w kraju, były książkami rzeczywiście zasługującymi na rozgłos.

Także najnowsza powieść Andrzeja Szczypiorskiego* skorzystała w pewnym stopniu z mechanizmów zpewniających utworom polskich pisarzy publikujących poza obiegiem oficjalnym dobre międzynarodowe notowania. Zarazem wszak „Początek" — tak brzmi tytuł owej książki — stanowi jeden z tych godnych uwagi przypadków, w związku z którymi możemy tylko żałować, iż nie ukazały się od razu oficjalnie w kraju. Jest to bowiem książka bardzo interesująca. I tylko dzisiejszy senator Andrzej Szczypiorski (rekomendowany i wybrany do tej godności z ramienia opozycji) mógłby zdradzić, w jakiej mierze to, że jego powieść ukazała się najpierw w Paryżu, było decyzją przezeń wykalkulowaną na chłodno. Tak to już bowiem jest, tak bywało w minionym czterdziestoleciu, że wybory ludzi kultury i sztuki: pisarzy, filmowców, aktorów, aż nazbyt często pozostawały pod presją wyborów ściśle politycznych...

Wracając do perypetii „Początku": wkrótce po publikacji paryskiej książka ukazała się nakładem jednego z podziemnych wydawnictw w kraju, w ślad za takimi pozycjami, jak „Wschody i zachody księżyca" Tadeusza Konwickiego, „Żmut" czy „Rozmowy polskie latem 1984" Jarosława M. Rymkiewicza. Odtąd też rzeczywiście droga na zachodnie rynki czytelnicze stanęła przed powieścią Szczypiorskiego otworem. Opublikowana w przekładach na francuski i niemiecki pod znacznie bardziej handlowym tytułem „Piękna pani Seidenman", odbyła triumfalny pochód przez kraje tamtych dwu obszarów językowych. Uwieńczona u mety liczącym się w świecie laurem Austriackiej Nagrody Państwowej na rzecz literatury europejskiej, zwróciła na siebie uwagę czytelników wielu krajów. Recenzenci takich pism jak paryski „Le Nouvel Observateur" czy „Le Figaro" rozpływali się w zachwytach, porównując prozę Andrzeja Szczypiorskiego do prozy... Tomasza Manna. Wtórowali im krytycy zachodnioniemieccy i szwajcarscy. A i polscy obserwatorzy nowości literackich — zwłaszcza ci, którzy mieli dostęp nie tylko do krajowych publikacji — nie pomijali jej w swoich omówieniach. Zauważonej w świecie, chociaż u nas praktycznie nie istniejącej.

Akcja „Początku" dzieje się głównie w okupowanej przez Niemców Warszawie. Napisałam, że dzieje się w Warszawie głównie, bowiem nie dzieje się ona tam wyłącznie. Można powiedzieć, że akcja utworu Szczypiorskiego dzieje się w każdej chwili, po dziś dzień, w każdym mieście XX-wiecznej Europy. Tej Europy, która — po kataklizmie obozów zakłady po tej oraz po drugiej stronie granicy ustrojów — przeszła przez piekło totalizmów. I dlatego już nigdy więcej nie będzie przypominać hołdującej humanistycznym ideałom Europy XIX-wiecznej. Powiada pisarz swym utworem, że XIX stulecie należy już dzisiaj do bezpowrotnie minionej historii. Powiada tak, mając na myśli tamten sielankowy kontynent, na którym wprawdzie wiele słabszych narodów dobijało się bezskutecznie, jak Polacy, własnej państwowości; który wszelako wciąż nie przeszedł jeszcze przez okrutne doświadczenie ludobójstwa. I pod tym względem także przyznana książce polskiego autora nagroda austriackiego gremium, premiującego literaturę europejską właśnie, ma swoją wymowę.

Poznajemy bohaterów „Początku" — Polaków i Żydów, w czasie okupacji. Uciekających przed Niemcami, jak piękna Irma Seidenman, blondynka o nordyckiej urodzie, uważająca się za Polkę wbrew swemu żydowskiemu pochodzeniu. Z własnej woli powracających do getta, jak przyjaciel Pawła Kryńskiego — Henryk Fichtelbaum, ażeby tam zginąć razem i braćmi. Bądź też udzielających pomocy skazanym — jak siostra Weronika, ukrywająca małe dzieci żydowskie. Jednakże tu nie kończą się ich losy powieściowe. Niektórym z nich udaje się przeżyć wojnę i nawet — jak właśnie Irmie — piastować eksponowane stanowisko w socjalistycznej Polsce. Przyjdzie wszelako rok 1968 i znowu będą musieli uciekać, opuścić kraj, który uznali za własny; albowiem znów odezwał się rasizm, tym razem w nowym wydaniu. Autor opowieści nie myśli wdawać się w aptekarskie wyważanie racji (na przykład w jakiej mierze wybuch antyżydowskich nastrojów w polskim społeczeństwie Anno Domini 68 był spowodowany aktywnością Żydów w okresie stalinowskim. Wiele osób żydowskiego pochodzenia zaangażowało się podówczas czynnie w aparat ucisku i dało się dobrze we znaki na przykład AK-owcom). Można by mieć to nawet Szczypiorskiemu za złe — on jednak nie napisał realistycznej powieści o wymowie politycznej. Napisał natomiast przejmującą balladę o stuleciu, które świadkując wspaniałym osiągnięciem ludzkiego rozumu — jak zdobywanie kosmosu — już jakby zapomniało o wydarzeniach stanowiących jego hańbę. Były tą hańbą przecież obozy Oświęcimia, Treblinki, Kołymy; Katyń oraz jądrowe wybuchy nad Hiroszimą i Nagasaki z milionami ofiar wśród ludności cywilnej. Autor „Początku" przestrzega przed brakiem pamięci nas żyjących i tych, którzy przyjdą po nas. Dlatego warto polecić jego książkę czytelnikom „Kontaktów" wydaną w nakładzie 50 tys. egzemplarzy przez jak najbardziej oficjalne i państwowe wydawnictwo — Instytut Zachodni w Poznaniu.

*) Andrzej Szczypiorski — „Początek", Poznań 1988, 182 st., 1000 zł

# PRZED ROZBICIEM

„Weterynaria w satyrze" — to temat wystawy rysunków Tomasza Bielawskiego, otwartej w Muzeum Weterynarii przy Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu w sierpniu br. Autor prac — weterynarz z Krasnosielca (woj. ostrołęckie), ma za sobą liczne publikacje w specjalistycznym miesięczniku „Zycie Weterynaryjne". Tym razem przedstawił szerszej publiczności wybór swojej twórczości. Blisko 200 rysunków pokazuje w karykaturalnym przerysowaniu trudy zawodu lekarza weterynarii.

Jerzy Jastrzębski, dyrektor Muzeum Okręgowego w Łomży i jednocześnie konsultant Muzeum Weterynarii, podzielił się z nami następującą refleksją: — Autor poprzez swoje rysunki patrzy humorystycznie na swój zawód Weterynarze to środowisko skonsolidowane, utrzymujące więzi koleżeńskie. Znam je doskonale, gdyż sam jestem z wykształcenia weterynarzem i kiedyś czynnie uprawiałem ten zawód. Nie chcę być złym prorokiem, ale przypuszczam że w najbliższym czasie względy materialne zadecydują, iż to środowisko ulegnie rozbiciu. Ten stan przed rozbiciem prezentuje Bielawski w swoich pracach.

Rysunków Bielawskiego nie należy porównywać z pracami znanych rysowników. Wynikają one z osobistych pasji i z indywidualnego spojrzenia na świat.

(n)

Tomasz Bielawski: „Weterynaria w satyrze". Wystawa rysunków w Muzeum Weterynarii w Ciechanowcu, sierpień 1989.

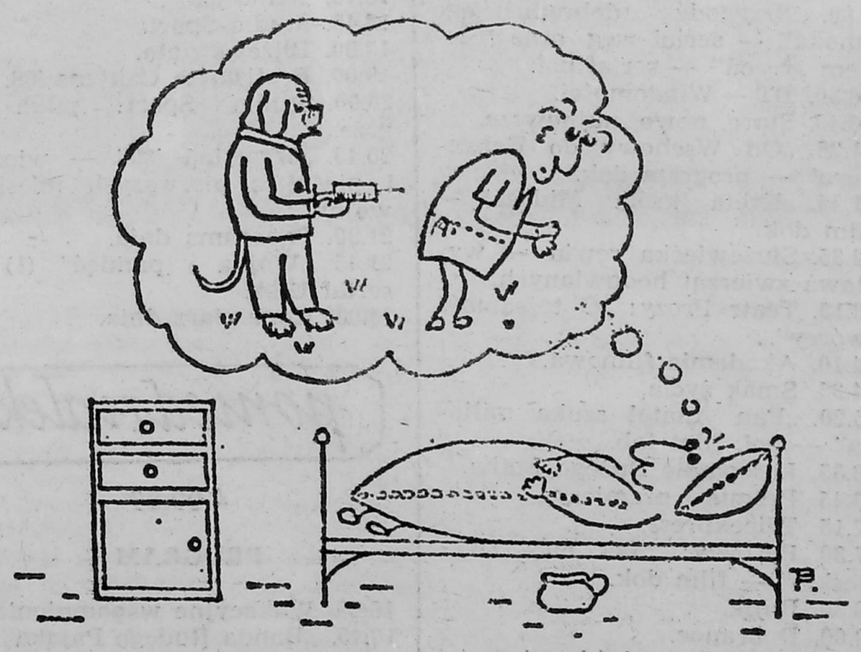

Rys. Tomasza Bielawskiego

# Od Łomży do Monte Cassino

## JÓZEF STOMPOR

### 44

Pierwszy wyruszył nasz pułk. Załadowane do pociągu oddziały po dziewięciu dniach podróży przez Orenburg, Aktiubińsk i Taszkient, dojechały do miasteczka Kitab. W pobliżu znajdowała się granica z Afganistanem i góry Pamiru. Natychmiast zajęliśmy się urządzaniem obozu. Pracowaliśmy w strugach ulewnego deszczu. Ale deszcz to nie śnieg i mróz, których skutki prawie każdy z nas odczuwał. Po trzech dobach wytężonej pracy, obóz został doprowadzony do przyzwoitego wyglądu.

Mimo okresu zimowego, nie było tu chłodów. Ćwiczyliśmy nadal taktykę, musztrę. Były i inne zajęcia, ale dotychczas nie otrzymaliśmy broni. A ćwiczenia bez karabinów nie spełniały pokładanych nadziei na szybkie wyszkolenie wojska. W pułku znajdowali się doświadczeni żołnierze września trzydziestego dziewiątego roku, byli jednak i tacy, którzy z bronią się nie zetknęli. Pracowali w kołchozach, fabrykach i kopalniach. Oni najczęściej upominali się o broń, która miała być przywieziona specjalnym pociągiem.

Aż pewnego dnia nadszedł transport. Żołnierze byli rozczarowani. Sto karabinów na pułk ludzi to żadne uzbrojenie. Dla pełnego uzbrojenia trzeba było ich mieć kilkanaście razy więcej. Toteż pocieszaliśmy chłopców, że niebawem otrzymamy sporo broni. Będą to nie tylko mausery, ale pepesze i półautomaty dziesięciostrzałowe. Lecz i setka mauserów to też jest coś. Można prowadzić naukę strzelania.

Osobną sprawą była orkiestra pułkowa. Znalazło się sporo muzyków z orkiestr dętych. Nie było problemu, żeby ją powołać do życia. A okazało się niebawem, że jest jedyną orkiestrą w dywizji. Problemem pozostał wielki bęben, który był bardzo ciężki. Dawał się udźwignąć, ale nikt z orkiestrantów nie mógł sobie poradzić z takim ciężarem w czasie marszu. Kapelmistrz jednak miał głowę na karku. Porozmawiał z dowódcą pułku. A dowódca jednostki znalazł zrozumienie u miejscowych władz. Wkrótce do orkiestry sprowadzono białego osiołka. Trzeba go było jedynie przyzwyczaić do głośnego bębnienia oraz głosu trąbek i trąb.

Odtąd orkiestra brała udział w każdej uroczystości pułkowej i dywizyjnej, także w czasie wizyty generała Sikorskiego. Wreszcie wyszła na pola, żeby przygrywać do Mszy Swiętej za miasteczkiem Kitab. A uroczystość została obwołana z okazji święta narodowego — Konstytucji Trzeciego Maja.

Po mszy odbyła się defilada. Na trybunie honorowej znajdował się generał Tokarzewski ze sztabem oraz dwoma pułkownikami sojuszniczych armii.

Być może zdecydował przypadek, ale generał, goście i sztab zasiedli do obiadu w naszym olbrzymim baraku. Nasz pułk czuł się zaszczycony. W czasie obiadu przemawiał sze sztabu dywizji oraz gość — pułkownik Anapczuk. Obaj mówili o współpracy dwóch zwaśnionych narodów. Ale najdłuższe, najbardziej płomienne przemówienie wygłosił znakomity poeta, kapitan Władysław Broniewski. On także skorzystał z amnestii i wstąpił ochotniczo do wojska. Teraz został nagrodzony hucznymi brawami.

Jeszcze przez kilka dni wspominano defiladę i wspólny, uroczysty obiad. A tymczasem zgłaszali się nowi ochotnicy. Nieraz mnie nagabnięto: „O, pan kapitan z Trzydziestego Trzeciego Pułku Strzelców Kurpiowskich w Łomży?" Nie brakowało rekrutów z Łomży i Zambrowa, Grajewa i Jedwabnego, Kolna, Szczuczyna, Stawisk, Nowogrodu i Wizny. Wielu też było z Białegostoku.

Takich przypadkowych spotkań miałem sporo. Byli to przeważnie żołnierze września 1939 r., którzy tu zawędrowali jako jeńcy po wojnie obronnej. Znajdowali się również i cywile z wywózki zimą czterdziestego roku. A do wojska zgłaszali się nie tylko mężczyźni. Kobiety również zasilały szeregi baonów i pułków, tworząc oddziały pomocnicze. Najbardziej ceniono pielęgniarki. Ale maszynistki też były na wagę złota. Każdy dowódca batalionu chciał mieć sekretarkę piszącą na maszynie, choć maszyn brakowało. Anglicy dostarczyli je w niewielkiej ilości.

Z nadejściem lata nadciągnęły ogromne upały. Wkrótce wdały się choroby. Malaria, śpiączka, żółtaczka i czerwonka, zaczęły zwalać z nóg piechurów.

CIĄG DALSZY NA STR 12

z pierwszej ręki
lektura

# pierwszej lektura z tej ręki

CIĄG DALSZY ZE STR. 11

Przesunięcie wojsk z centralnej Rosji na południe nie było szczęśliwym rozwiązaniem. Tam mróz, tu tropik, to za dużo na organizm żołnierza, który swoją młodość spędził w umiarkowanym klimacie środkowoeuropejskim.

Wybuchła epidemia tyfusu. Tysiące ludzi pozostało na zawsze w piaszczystych i gliniastych terenach Uzbekistanu.

Przez dwa miesiące trwała kuracja schorowanych ludzi. A tymczasem krążyły wieści, że wojsko zostanie przesunięte do Persji. Zmniejszone racje żywnościowe wywołały wśród żołnierzy niezadowolenie, brak dostaw broni powodował rozgoryczenie.

W trzeciej dekadzie sierpnia pożegnaliśmy Kitab. Załadowaliśmy się do pociągu i żelazną drogą dotarliśmy do Krasnowodska. Tam przesiadka na okręt, orkiestra zagrała hymny sojuszników i nasz, i szybko odbiliśmy od brzegu. Nazajutrz przed wieczorem wyładowaliśmy w Iranie, w porcie Pahlevi. Mówiono, że po uzbrojeniu przez Anglików wrócimy na front wschodni. Jednakże wydarzenia potoczyły się inaczej, o czym dobrze wiecie.

Łempicki wyjął chustkę i otarł czoło.

— Co się za tym kryło? — odezwała się Mary. — Dlaczego zostało wycofane wojsko, które tam było tak potrzebne?

An ja, ani Adam nie odpowiedzieliśmy jej na to pytanie. Nie raz już o tym dyskutowano w namiotach i szpitalach polowych. Zdania o wycofaniu polskich jednostek z Uzbekistanu były podzielone.

— Powiedzcie prawdę — znów odezwała się Mary. — Kto w tym zawinił?

Łempicki wzruszył ramionami.

— Ta broń, ograniczenie przydziału żywności — rzekł kapitan — to wszystko nie było bez wpływu na ogólną sytuację, jaka wytworzyła się w czasie naszego pobytu w Uzbekistanie. Tak bywa w polityce. Wygłasza się przemówienia na bankietach, strony zapewniają o zaufaniu i przyjaźni, a rzeczywistość odbiega od realiów i takie właśnie są skutki.

— Kto zawinił? — ponowiła pytanie Mary.

— To taki splot zdarzeń — powiedziałem. — Churchill pertraktował ze Stalinem o wycofanie armii Andersa. I nie wiem, czy nie miał racji Gdyby się Niemcom udało przedrzeć przez Kaukaz do Persji, zdobyć pola naftowe, kto wie, jak potoczyłyby się losy wojny. Irańska nafta była takim problemem dla sojuszników, jak i Stalingrad. Ja bym nie obciążał tym Andersa, jak się zwykło mówić. Zresztą, w czasie tych przetargów wojowałem w Afryce.

— Słyszałem, że poznałeś Andersa?

— Owszem. W Aleksandrii, przy lampce wina. Nawet mnie zagadnął o ojca, który był obrońcą w procesie brzeskim. Widziałem, że ma zamiar porozmawiać ze mną, ale go jakiś oficer odwołał w ważnej sprawie. Na tym się nasza rozmowa skończyła, bo dowódca już nie wrócił do kasyna. Ale wątpię, czy zechciałby rozmawiać na temat wycofania wojsk do Iranu, jeśli i z dziennikarzami o tym nie rozmawia.

Zauważyłem, że Mary już nie słuchała. Rozmyślała prawdopodobnie o dowódcy korpusu. Być może jego obwiniała za wyprowadzenie wojska do Iraku. Nie powinna sobie tym zawracać głowy! Zbyt wiele bowiem w tej sprawie niewiadomych.

Łempicki spojrzał na zegarek.

— Czekam na twoją odpowiedź, Henryku — odezwała się dostrzegłszy to Mary.

— Powiem ci wprost. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Nie wzięliśmy udziału w bojach na tamtym froncie, weźmiemy tu, w Apeninach. Po niepowodzeniach aliantów, my wykurzymy Niemców ze skalnych pieczar i bunkrów. Nasze wojsko przyda się w tych górach nie do przebycia i po naszym szturmie alianci pójdą naprzód. A na rozważania nad tamtą sprawą przyjdzie czas.

Mary uśmiechnęła się od ucha do ucha. Potem wypiła kieliszek koniaku i zapaliła papierosa.

— Henryk zaczyna swój ulubiony temat — odezwała się. Chyba nie zaprzeczysz?

— Owszem, od czasu waszego pierwszego szturmu. Od pierwszej klęski waszych i angielskich dywizji.

— Wciąż mi o tym przypominasz. Dlaczego?

— Sam nie wiem. Każde wspomnienie o tych trzech szturmach nasuwa mi refleksje o waszej nieporadności.

— Nie krzycz hop, Henryku!

— Zdobędziemy Monte Cassino. Nasi chłopcy rwą się do walki.

— To prawda — potwierdził kolega. — Ale moi drodzy, czas ucieka. Zbliża się północ, muszę wam opowiedzieć jeszcze sporo epizodów ze swojej wojennej rajzy. Kto wie, gdzie i kiedy się spotkamy.

— Musimy się spotkać — powiedziała Mary. — Spotkamy się po wojnie w Łomży. Pojedziemy do Jurek, rozbijemy namiot na harcerskim wzgórzu i będziemy biwakować z tydzień, lub miesiąc.

(Cdn.)

## czwartek

**31.08.89**

**PROGRAM 1**

16.20. „Arabella" — serial CSRS.
16.50. „Totentanz in Polen" — widowisko art.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Daleki dystans" — film TVP.
18.50. Bez granic.
19.00. Dobranoc.
19.10. Teraz.
19.30. Dziennik.
20.00. Apel poległych i uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza.
21.00. Międzynarodowy Dzień Modlitwy o Pokój.
21.40. „Policjanci z Miami" — serial USA.
22.25. Pegaz.
23.05. Studio Sport.
23.25. Echa dnia.

**PROGRAM 2**

18.00. Program lokalny.
18.30. „Wierność" — film dok.
19.00. Leonard Bernstein w Warszawie.
20.00. Studio Sport: wielki tenis.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Spotkanie z Ewą Pape.
22.00. „Echa swobodnych wiatrów" — program poet.
22.25. „Ucieczka z Sobiboru" (2) — ang. film fab.
23.40. Komentarz dnia.

## piątek

**1.09.89**

**PROGRAM 1**

10.10. „Żołnierze Westerplatte" — film dok.
11.15. Manifestacja patriotyczna na Westerplatte.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Czerń i biel" — film dok.
18.05. Studio Sport.
18.40. Dobranoc.
18.50. Międzynarodowy Dzień Modlitwy o Pokój.
20.45. Dziennik.
21.15. Koncert poświęcony 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej.
22.45. Echa dnia.

**PROGRAM 2**

16.35. „Gra złudzeń" — program dok.
18.00. Program lokalny.
18.30. Koncert roku: Komeda.
19.05. Warsztaty u Michała Urbaniaka.
19.30. Dookoła świata: „Na «Zawiszy Czarnym» do Singapuru".
20.00. „Piątek" — krakowski przekładaniec kulturalny.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „A lato było piękne tego roku".
22.50. Komentarz dnia.

## sobota

**2.09.89**

**PROGRAM 1**

9.00. „Przygody dobrodusznego smoka" — serial węg. oraz „Siedem życzeń" — serial pol.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.25. „Od Wschowy do Belwederu" — program dok.
11.55. „Kreta króla Midasa" — film dok.
12.35. Służewiecka rewia — wystawa zwierząt hodowlanych.
13.15. Teatr Prozy: „O tożsamość twórcy".
14.10. Akademia filmowa.
14.35. Smak życia.
15.20. „Pan Anatol szuka miliona" — pol. film fab.
16.35. Losowanie Dużego Lotka.
16.45. Premie i premiery.
17.15. Teleexpress.
17.30. Portrety: „Jak orły zwycięskie" — film dok.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. „Lawrence z Arabii" — ang. film fab.
23.20. Tydzień w polityce.
23.30. Teatr TV: Jaroslaw Hašek — „Spotkania ze Szwejkiem".
23.50. Przegląd sportowy.
0.10. Telegazeta.
0.15. „Inspektor Taggart" (1) — ang. film fab.

**PROGRAM 2**

15.00. Zwierzęta świata: „Zwierzęta rybołowne".
15.25. Spektrum.
15.40. „Ordy" — jap. serial anim.
16.05. Meandry architektury.
16.25. „Trzy ołtarze" (1) — film dok.
17.00. Legendy filmu Gregory Peck.
18.00. Program lokalny.
18.30. Wielka gra.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Spotkanie z Andrzejem Kurylewiczem i Wandą Warską.
21.00. Studio Sport.

TELEWIZJA

21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio Sport.
22.25. „9 gniewnych ludzi" — recenzje filmowe.
23.20. „Chateauvallon" (17) — serial franc.
0.15. Komentarz dnia.

## niedziela

**3.09.89**

**PROGRAM 1**

9.00. „Tajemnice starego zamku" — film austral.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. Ludy ziemi: „Wenezuelczycy" — hiszp. film dok.
11.35. Służewiecka rewia.
12.15. Koncert życzeń.
13.00. Marek Sierocki zaprasza.
13.30. Teatr dla dzieci: „Dawno, dawno temu" (1)
14.35. Fotomagazyn „Powiększenie".
14.55. Pieprz i wanilia — nieznany kraj.
15.40. „Panna dziedziczka" — serial braz.
17.15. Teleexpress.
17.30. Tupecik, czyli nasze męstwo.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Klan" (1) — franc. serial krym.
21.00. Siedem dni — świat.
21.30. Sportowa niedziela.
22.10. Premiery po latach: „Między życiem a teorią" — film dok.
23.20. Telegazeta.

**PROGRAM 2**

13.00. Koncert życzeń.
13.25. Jutro poniedziałek.
14.00. PKF.
14.10. Sto pytań do...
14.50. Aktualności kulturalne.
15.05. „Polacy" — film dok.
15.55. „Być tutaj" — prof. Wiktor Zin.
16.10. „Kino-oko".
16.45. Studio Sport.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Bratislavia Cantans '89.
20.00. Studio Sport: piłka w grze.
20.45. „Wrzesień '39" — wiersze i pieśni z pierwszych miesięcy wojny.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Wojna i pamięć" (1) — serial USA.
23.00. Komentarz dnia.

## poniedziałek

**4.09.89**

**PROGRAM 1**

16.25. Wakacyjne wspomnienia.
16.45. „Banda Rudego Pająka" (1) — serial TVP.
17.15. Teleexpress.
17.30. Pożegnanie wakacji.
18.30. Laboratorium.
18.50. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Adolf Nowaczyński — „Cyganeria warszawska".
22.15. Kroniki PAT.
22.30. Echa dnia.

**PROGRAM 2**

17.30. Antena „Dwójki".
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.00. Program lokalny.
18.30. Czarno na białym.
19.00. Jerzy Jarosik i jego goście.
19.30. „Dni Korei" — rep.
20.00. Teletrans.
20.30. Osądźmy sami.
21.15. Rozmowy o cierpieniu.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Gombrowicz albo uwiedzenie" — argent. film dok.
23.45. Komentarz dnia.
23.30. Bratislavia Cantas '89.

## wtorek

**5.09.89**

**PROGRAM 1**

16.05. Wspólna Polska, wspólne sprawy.
16.25. Wakacyjne wspomnienia.
16.45. „Banda Rudego Pająka" (2) — serial TVP.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Do zobaczenia" — prezentacja twórczości amatorskiej.
18.20. Program publ.
18.50. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. Od A do Z.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio Sport.
20.45. Kroniki PAT (w przerwie meczu).
21.50. „Gdańsk 39" — (4 — ost.) — serial TVP.
22.50. Studio „Solidarność".
23.35. Echa dnia.

**PROGRAM 2**

17.30. Polskie ogrody zoologiczne.
18.00. Program lokalny.
18.30. Komedia po polsku: „Co za radość żyć".
19.30. Blisko nieba.
20.00. „Dziecięcy ogród" (1) — film fab. CSRS.
21.00. W świecie sztuki.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Za chwilę dalszy ciąg programu.
22.45. Komentarz dnia.

## środa

**6.09.89**

**PROGRAM 1**

16.20. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.25. Wakacyjne wspomnienia.
16.45. „Banda Rudego Pająka" (3) — serial TVP.
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
18.00. Informator wydawniczy.
18.20. Dawniej niż wczoraj.
18.50. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. Program publ.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio Sport.
20.45. Kroniki PAT (w przerwie meczu).
21.50. Raport.
22.20. Old Jazz Meeting — „Złota Tarka '89".
22.55. Echa dnia.

**PROGRAM 2**

17.30. „ABC" — teleturniej językowy.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Cnotliwa Mungaja, czyli wojna pomarańczowa" — rep.
18.55. O tym mówi się nie tylko w Moskwie.
19.30. „Brazylia" — program dok.
20.00. „Dziecięcy ogród" (2) — film fab. CSRS.
21.00. „Ze wszystkich stron" — magazyn reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.50. „W labiryncie" — serial TVP.
22.15. Telewizja nocą.
23.00. Komentarz dnia.

## umarł na zesłaniu

*Usłyszałam w telewizji, że redakcja „Kontaktów" w Łomży zbiera materiały, dotyczące losów Polaków zesłanych na Syberię w latach 1939—1944, po wkroczeniu na polskie ziemie wojsk radzieckich. Ta telewizyjna informacja sprowokowała mnie do napisania tego listu.*

*Mój brat Wiktor Hajdul (urodzony w 1915 roku) został zabrany z domu rodzinnego w Werenowie (powiat Lida, województwo Nowogródek) i wywieziony wraz z innymi Polakami w głąd Rosji. Po długim pobycie w więzieniach i obozach w Lidzie, Baranowiczach i innych miastach w czerwcu 1941 roku, po wkroczeniu na te tereny wojsk niemieckich, wrócił do domu.*

*Wraz z sąsiadami, których bliscy również zostali zabrani, odwiedzaliśmy różne więzienia, by skazanym podać paczkę żywnościową i bieliznę. Godzinami wysiadywałam pod okienkiem więziennym, by przekazać paczuszkę, która, niestety, nie zawsze została przyjęta. Z więzienia z Lidy (33 kilometry od Werenowa) zwykle wracałam pieszo i w nocy, a droga wiodła przez las. Raz zobaczyliśmy na szosie w okolicy miejscowości Bastun zabitego mężczyznę. Potem się okazało, że był to Polak wieziony ciężarówką wraz z innymi do więzienia. Chciał uciec.*

*Dopadła go kula rosyjskich żołnierzy.*

*W 1944 roku brat był ponownie aresztowany przez władze radzieckie. Znowu droga jego życia wiodła przez mękę, obozy i więzienia. Trafił aż do Władywostoku. W latach 1953 i 1954 osadzono go i paru innych Polaków w Rejonie Kazaczyńskim we wsi Piskunowska. Tam skazano ich na katorżniczą pracę przy wyrębie lasów. Pracowali w czasie tak dużych mrozów, że ptaki zamarzały w locie. Obozy przenoszono ciągle z wioski do wioski. Brat zmarł przy wyrębie lasu w lutym 1955 roku. Dziesięć lat po wojnie! Mam od niego listy, które wysyłał z różnych obozów oraz parę zdjęć.*

*Szczegółów pobytu brata na zesłaniu nie znam. W 1945 roku wyjechałam do Warszawy, a dopiero w 1958 roku pozwolono mi pojechać do rodzinnego domu w Werenowie.*

*W tej samej sytuacji co brat, był mąż mojej siostry — Stanisław Wołosewicz. Również przebywał w wielu obozach i więzieniach, a w Noworylsku pracował w kopalni. Też nie znam szczegółów jego pobytu na zesłaniu i śmierci. Siostra zaś zmarła w Werenowie.*

*W 1975 roku byłam we wsi Piskunowska, gdzie ostatnio pracował mój brat. Byłam na jego mogile. Cmentarz położony na wzgórku jest bardzo zaniedbany, zadeptany przez domowe zwierzęta, leżą powalone krzyże, nie ma tablic z nazwiskami. Jest tam piętnaście opuszczonych mogił Litwinów. Trawa na tych kopczykach przerasta stary płot. Straszliwie smutny to obraz.*

*MARIA HAJDUL*
*Warszawa*

## sen o Polsce

*Moja rodzinna wieś to Zawady w województwie białostockim. 20 czerwca 1941 roku o godzinie trzeciej nad ranem przerwano nam sen i oznajmiono, że w ciągu pół godziny mamy być gotowi do odjazdu. Nasze pytanie „dokąd?" pozostało bez odpowiedzi.*

*Nasza rodzina: brat (17 lat), siostra (12 lat), i ja (7 lat), moja druga matka (moja prawdziwa mama zmarła w 1939 roku), jej córka z pierwszego małżeństwa (12 lat), dziesięciomiesięczne dziecko i ojciec — opuściła rodzinny dom. Brakowało tylko najstarszego brata, który na znak protestu przeciwko powtórnemu ożenkowi ojca, wcześniej opuścił dom.*

*Na strychu miałam kącik z lalkami, ale zabroniono mi tam iść i wcale nie pomogły moje prośby i płacz. Ojciec zawsze zbierał stary chleb do worka. Teraz zabrał go ze sobą. Nie mógł jednak wziąć soli, bo stwierdzono, że tam będzie jej dużo.*

*Na stacji towarowej w Bielsku Podlaskim spotkaliśmy wielu takich podróżnych, jak my. Wszyscy płakali i rozpaczali. Potem załadowano*

*nas do wagonów towarowych. Nie wolno nam było otwierać nawet tych maleńkich i zakratowanych okienek. Pociąg nie zatrzymywał się. Dopiero w trzecim, albo czwartym dniu podróży uchylono drzwi wagonu i pozwolono wyjść jednej osobie po wodę.*

*Nie potrafię dziś określić, jak długo trwała ta szalona podróż. Pociągiem dotarliśmy do Bijska. Z Bijska około dwóch tygodni wieziono nas wozami do kołchozu. Dziwiłam się wtedy, że już nas tak nie pilnują. Cudowna dziecinna nieświadomość. Nie było przecież gdzie uciekać. Punktem docelowym był Ałtajski Kraj, Sołoniszewskij Rejon, Sibiriaczyszewskij Sielsowiet, Amskaja Firma. Dorośli poszli do pracy w kołchozie, moje dwunastoletnie siostry też poszły do pracy, a ja jedyna z rodziny zostałam zapisana do szkoły.*

*Jagody, maliny i inna górska roślinność oraz ryby pozwalały latem jakoś żyć. Ale zbliżająca się zima wzbudzała lęk i niepokój. Pamiętam, jak na Boże Narodzenie ojciec kupił garnek ziemniaków za płaszcz.*

*Choroby nas nie odstępowały. Wiosną zbieraliśmy sadzeniaki na polach poziemniaczanych. Piekliśmy z nich placki. Suszyliśmy łupiny. Suszone łupiny i placki z jagód dostawałam za podpowiadanie w szkole lub umożliwienie ściągania. Chleb był największym skarbem. Jak go jadłam, to nakazywałam sobie sama: „jedz wolniej", aby na dłużej starczyło mi tej radości. Zimą, kiedy mróz sięgał 50 stopni, siedziałam na piecu i wspominałam dom, stół z białym obrusem i cały bochen.*

*W 1943 roku spadło na nas nieszczęście. Ojca aresztowano, brat poszedł do Kościuszkowców. Było źle, smutno i beznajdziejnie. Ojciec do więzienia szedł pieszo około 200 kilometrów.*

*Po czterech miesiącach pobytu w więzieniu w Bijsku wrócił. Wracał również pieszo.*

DYMITR BITKI — Grafika

*Ja, na przekór wszystkim biedom, rosłam i lubiłam chodzić do szkoły. Mieszkaliśmy w jednym pomieszczeniu z rodziną niemiecką. W chałupie każdy miał swój kąt. Porozumiewaliśmy się w języku rosyjskim. Kiedy zaczęłam chodzić do piątej klasy, zamieszkałam na stancji u Rosjanki w innej miejscowości.*

*Przykro było, bo żeby pisać, musiałam najpierw zrobić sobie obsadkę i stalówkę z ptasiego pióra. Dobrze było, gdy się miało jakieś stare gazety. Z nich można było zrobić zeszyt i pisać w poprzek szpalt. Z kopiowego ołówka robiło się dużo ładnego atramentu. Atrament robiłam też z sadzy. Mam pamiętnik, pisany atramentem z sadzy. Jako jedyna w klasie w nagrodę za dobrą naukę otrzymałam prawdziwy zeszyt. Cieszyłam się ogromnie, długo go oglądałam i nie śmiałam nic napisać. Dopiero hasło powrotu do Polski podsunęło mi myśl, by przeznaczyć go na pamiątnik.*

*Nadzieja na powrót do kraju obudziła się w nas w 1946 roku. Znowu przeżyłam szok. Okazało się, że zupełnie zapomniałam polskiej mowy. Kiedy wypowiadałam polskie słowa, sama czułam, że coś jest nie tak. Bałam się ośmieszyć. Miałam przystąpić do pierwszej komunii, miałam mieć zrobioną pierwszą w życiu fotografię. Bałam się. Ojciec kazał mi pożegnać nauczycieli i szkołę i wracać do domu, by uczyć się polskiego. Przez dwa tygodnie przypominałam sobie brzmienie polskich słów. I wreszcie nastąpił wymarzony moment. Zdawało się, że jest to jeszcze jeden sen o Polsce.*

*Do Bijska musieliśmy dotrzeć sami. Pokonywaliśmy góry i topniejące już rzeki. Chwilami zdawało nam się, że nie damy rady, ale jakoś dotarliśmy*

*Znowu podróżowaliśmy w towarowych wagonach. Warunki były podobne do poprzedniej podróży. Ale teraz można było otwierać drzwi i te małe okienka. Na postojach mogliśmy wysiadać i wsiadać. Wracaliśmy cały miesiąc. Po pięciu latach wygnania powitaliśmy swoją spustoszoną chatę.*

*MARIA PEPETA*
*Środa Wielkopolska*

## pobyt w sowchozie

*Dokładnie 13 kwietnia 1940 roku razem z matką zostałem wywieziony na Syberię. 25 maja 1940 roku pracowałem w Jurtyckim Rejonie w Soborowskim Sowchodzie. Aż do kwietnia 1946 roku byłem tam robotnikiem rolnym. Przez sześć lat nie widziałem wody, mydła, proszku, chleba. Żarło mnie wszelkie robactwo. Zimy 1941 roku nie zapomnę do końca życia. Wtedy trzy Polki: pani Puszkowa, pani Kowaliwiczowa i Wołkowicka poszły na pocztę po odbiór listów do Kulboszewskiego Rejonu. W powrotnej drodze spotkała je śnieżyca. Dwie Polki uratowaliśmy, ale pani Wołkowicka leżała tydzień pod śniegiem. Kiedy ją znaleziono, było na niej dwa metry śniegu. Na Syberii była razem z szesnastoletnią córką, która miała na imię Lala. W maju 1941 roku po dziewczynę przyjechała ciotka z Moskwy i ją zabrała. Ta ciotka miała wydany przez Stalina tak ważny dokument, że ją wszędzie puszczano.*

*W ciągu sześciu lat poznałem i pracowałem z różnymi ludźmi. Nazwiska niektórych pamiętam: Kacira Kędyk, Kabaj Kędyk, Abaj Kędyk, Szachman, Imberajew, Marusia Dareszeńkowa i jej siostra Dusia, Nina Dzierewiaszka i Szura Dzierewiaszka.*

*Na Syberię zostałem zesłany za przynależność do PPS-Lewicy. W Związku Radzieckim należałem do Związku Patriotów Polskich. Posiadam książeczkę przynależności numer 117 885.*

*EDWARD OSTASZEWSKI*
*Supraśl*

kontakty kontaktów

# kontakty kontaktów

## Piotrowscy razem

*Jestem stałą czytelniczką tygodnika. Mam pewną propozycję, którą chciałabym się podzielić. Wszędzie powstają towarzystwa rodzin, przykładowo Towarzystwo Rodziny Rogowskich, o którym słyszałam w telewizji i radiu, oraz inne. W Płocku powstało Towarzstwo Rodziny Piotrowskich. Ma ono zasięg ogólnopolski, więc myślę, że również w Łomży mogłoby powstać takie towarzystwo. Piotrowskich w Łomży jest bardzo dużo i oni mogliby stworzyć oddział.*

*Celem takiego towarzystwa jest praca społeczna i rozrywka. Członkowie zbierają materiały historyczne i poznają genealogię rodziny. Spotkania służą krzewieniu tradycji rodzinnych, wzajemnej pomocy, nawiązywaniu kontaktów z rodzinami zamieszkałymi za granicą oraz wspólnej działalności turystyczno-rekreacyjnej, kulturalnej i sportowej.*

*Członkowie mają swoje prawa i obowiązki. Aby zostać członkiem towarzystwa, należy złożyć pisemną deklarację i posiadać własne lub rodowe nazwisko Piotrowskich. Członkowie mają prawo do wyboru władz, przedkładania postulatów dotyczących działalności, korzystania z lokali i dóbr będących w dyspozycji towarzystwa oraz udziału w zebraniach, odczytach, konferencjach i kursach. Do ich obowiązków należy udział w realizacji zadań statutowych, przestrzeganie postanowień statutu, uchwał, regulaminów, regularne płacenie składek członkowskich.*

*Majątek towarzystwa tworzą składki członkowskie, dotacje, darowizny, dochody ze zbiórek publicznych, z działalności gospodarczej, z prowadzonych imprez.*

*Członkostwo ustaje na skutek dobrowolnego wystąpienia członka, złożonego na piśmie, lub skreślenia z listy z powodu uchylania się od pracy społecznej lub zalegania z opłatą składek przez sześć miesięcy, albo też na skutek wykluczenia z powodu działalności na szkodę towarzystwa.*

*Oddział towarzystwa może utworzyć piętnaście chętnych osób. Jeżeli znajdą się chętni, to w celu realizacji tego pomysłu należy napisać do Towarzystwa Rodzin Piotrowskich, ul. Plac Obrońców Warszawy 2, 09-402 Płock, skr. poczt. 6.*

ELŻBIETA PIOTROWSKA
Łomża

## „Komu służy harcerz"

*W związku z artykułem „Komu służy harcerz" („Kontakty" nr 29/89) w imieniu Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej chcielibyśmy przedstawić prawdziwy charakter naszej organizacji.*

*Nieprawdą jest, jakoby ZHR narzucał światopogląd katolicki wszystkim swoim członkom i uczestnikom. Faktem jest, że ogromna część członków organizacji to katolicy, a jest to budujące i sprzyja rozwojowi ZHR.*

*Prawo harcerskie jest dekalogiem, zbiorem powinności harcerza. Słowo „Bóg" w rocie przyrzeczenia i pierwszym punkcie prawa, niby nie dającym wyboru, jest sprawą czysto umowną. Do organizacji przyjmowani są, i będą, ateiści oraz młodzież innego wyznania niż rzymsko-katolickie.*

*ZHR nie prowadzi działalności ateizującej, w przeciwieństwie do ZHP, które pod szyldem światopoglądu świeckiego ateizuje dzieci i młodzież.*

*Jeśli chodzi o tzw. rozłam w harcerstwie, to nie nazywajmy możliwości wolnego wyboru organizacji — rozłamem.*

*Nie rozumiemy, w jakim celu do obecnej sytuacji została użyta analogia z czasów działalności skautingu polskiego w okresie największego rozkwitu. To, że „zdarzało się już w międzywojennej historii, iż zamiast argumentów harcerze z różnych ugrupowań obrzucali się kamieniami", nic nie znaczy. Przecież mimo tak zwanych rozłamów harcerstwo polskie dało tak świetne świadectwo w okresie obu wojen. Co najmniej dziwny wydaje się ten krzyk; chyba, że potraktować go należy za nagonkę.*

*Wszystkie organizacje harcerskie, które nawiązują do tradycyjnych wzorców skautowych, nie są jedynie domeną wielkich aglomeracji. Harcerstwo „alternatywne" działa prawie wszędzie. Najbliższymi ośrodkami działającymi obok Łomży są: Zambrów, Ciechanowiec, Ostrołęka.*

*Zastępca komendanta chorągwi, Józef Babiel, powiedział, iż za uczestnistwo w harcerskich mszach świętych nie były wyciągane konsekwencje. Owszem, konsekwencji może i nie było, ale my byliśmy najzwyczajniej zastraszeni.*

GRZEGORZ ŻAKOWICZ
*drużynowy 4 Zambrowskiej Drużyny Harcerzy im. A. Małkowskiego*

## prosto z Australii

*Przesyłam moc pozdrowień dla redakcji tygodnika „Kontakty". O ile to możliwe, proszę o przysłanie mi brakujących numerów tygodnika (8 i 14 z br.).*

*TERESA KARALENKO*
*Sydney*


PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE
**GABRIELA**

**ZATRUDNI**

następujących pracowników:
1. Specjalistę w zakresie technologii suszenia i obróbki drewna.
2. Sekretarkę ze znajomością języka niemieckiego i maszynopisania.

**Oferty w powyższych sprawach prosimy składać osobiście w siedzibie przedsiębiorstwa w Łomży, Kupiski Stare 147. Dodatkowe informacje można uzyskać pod telefonem 54-03.**

K—445-00

ZAKŁAD BUDOWLANO-REMONTOWY
Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej
w Łomży, ul. Konstytucji 3 Maja 2

**OGŁASZA**

**PRZETARG NIEOGRANICZONY**

NA SPRZEDAŻ:
1. Naczepa niskopodwoziowa N-162, rok prod. 1982, cena wywoławcza 972 972 zł
2. Wózek akumulatorowy WNA-1320, rok prod. 1978, cena wywoławcza 509 120 zł
3. Betoniarka Bd-250, rok prod. 1983, cena wywoławcza 108 225 zł
4. Betoniarka Bd-150, rok prod. 1983, cena wywoławcza 70 866 zł
5. Przenośnik taśmowy PT-16, rok prod. 1980, cena wywoławcza 164 934 zł
6. Żurawik budolwany ŻB-1,8, rok prod. 1982, cena wywoławcza 512 864 zł
7. Koparka KS 251, rok prod. 1975, cena wywoławcza 2 070 400 zł
8. Ursus C-360, rok prod. 1979, cena wywoławcza 2 597 560 zł
9. Nysa Towos, rok prod. 1976, cena wywoławcza 1 300 000 zł
10. Przyczepa-wywrotka D-47E, rok prod. 1976, cena wywoławcza 499 290 zł
11. Gientarka mechaniczna G3-40S, rok prod. 1982, cena wywoławcza 150 024 zł
12. Star W-28, rok prod. 1976, cena wywoławcza 2 075 000 zł

**Przetarg odbędzie się w dniu 1989.09.15 na terenie bazy Zakładu Budowlano-Remontowego ŁSM w Łomży przy ulicy Konstytucji 3 Maja 2.** W przetargu mogą brać udział jednostki gospodarki uspołecznionej, spółdzielnie, jak również osoby fizyczne.

**Pierwszy przetarg odbędzie się o godz. 9.00, natomiast drugi przetarg tego samego dnia o godz. 12.00.**

Przed przystąpieniem do przetargu należy wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej do godz. 9.00.

Zakład zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K—451

W ubiegłym tygodniu w ogłoszeniu Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Łomży uległ zniekształceniu fragment pierwszego zdania, który powinien brzmieć: **„decyzją nr 108/89 wojewody łomżyńskiego OD DNIA 1 sierpnia 1989 r. zmienione zostały opłaty podstawowe...** Wszystkich zainteresowanych i czytelników przepraszamy.

**„EKO-DOM"**

PRZEDSIĘBIORSTWO
USŁUG BUDOWNICTWA
I OCHRONY ŚRODOWISKA
Spółka z o.o.
18-400 Łomża, ul. 22 Lipca 45
tel. 27-18

**oferuje**

- **WINILAK** — lakier poliwinylowy do drewna z przeznaczeniem do mebli, boazerii, jako podkład na podłogi.
- **WINUR II** — lakier poliuretanowy do drewna z przeznaczeniem na podłogi.
- **EMALIA** — poliwinylowa kwasoodporna do drewna, betonu, eternitu, metalu itp.
- **MAKOR** — farba antykorozyjna.

**Sprzedaż detaliczna odręczna.**

**Dostawy większych ilości w ciągu 30 dni od daty zamówienia.**

K—455

KANTOR WYMIANY WALUT
ZAMBRÓW
ul. Mazowiecka 19A

**OFERUJE**

- skup i sprzedaż dewiz
- atrakcyjne ceny
- szybką obsługę
- oraz pełną dyskrecję

**ZAPRASZAMY**

K—5477


## ogłoszenia drobne

NAPRAWA LODÓWEK. Zgłoszenia od 8.00—12.00. Margalski, Łomża, tel. 68-204. K—3159-0

MIESZKAM w USA, jestem w średnim wieku. Poznam panią do lat 35. Zdjęcia, jak najwięcej o sobie i życiorys kierować pod adresem: J. Smetaniuk, P.O. BOX. 842 Lomita, California 90717 USA. K—3274-0

ABSOLWENTKA Anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego przymuje zapisy na intensywny kurs języka angielskiego (zezwolenie ministra edukacji narodowej). Informacje tel. 68-642. K—5459-00

SAMOTNA, uczciwa, niepaląca poszukuje pokoju w Łomży. Łomża 42-43. K—5473

APARAT FOTOGRAFICZNY „Zenit TTL" sprzedam. Oferty: Łomża tel. 23-58. K—5481

SPRZEDAM pole 17 arów w Łomży. Wiadomość: Łomża, Nowogrodzka 238. K—5476-0

SPRZEDAM dom Łomża, ul. Kapucyńska 4. Wiadomość: Chabrowa 12. K—5482

SPRZEDAM atrakcyjny dom blisko Łomży z działką ogrodową. Wiadomość: tel. 40-19. K—3289-00

W DNIU 17 bm. na trasie Białystok—Łomża zagubiono osłonę ozdobną tylnego zderzaka samochodu Volkswagen. Informacje za wynagrodzeniem. Jerzy Pilski, tel Łomża 44-22. K—5485

GOSPODARSTWO zmechanizowane o pow. 25 ha III i IV kl. (11 ha lasu). Zabudowania nowe, dom z wygodami — sprzedam. Krzysztof Skrodzki, Rogienice Wypychy 9, gm. Mały Płock. K—5483

VIDEOKAMERĄ wszystko — tanio. Łomża tel. 54-94 do 15.00. K—5491-0

PILNIE sprzedam samochód „Zaporożec" 1978 (nowe nadwozie). Wiadomość: Łomża, ul. Łukasińskiego 61. K—5490

SUPERKATALOGI matrymonialne „Halszki", „Lucyny", „Doroty — Polonii", oferty biur zagranicznych — wysyła „Halszka", Żary, skrytka 12. 889-0


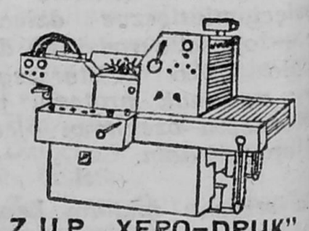

ETYKIETY, METKI, KATALOGI, FOLDERY
WIZYTÓWKI, ZAPROSZENIA
ODBITKI „XERO"
POLECA
Z.U.P. „XERO-DRUK"
18-400 ŁOMŻA UL. RAGINISA 14a
TEL. 31-56
/ZRZESZONY W SPÓŁDZIELNI RZEMIEŚLNICZEJ „PRODUCENT" W ŁOMŻY/
K 344-0

# kina

**„Roma" GRABOWO:** 31.08 — „Rok niebezpiecznego życia", austral., od l. 15; 1—3.09 — „Dzieci gorszego Boga", USA, od l. 15; 5—6.09 — „Nietykalni", USA, od l. 18.

**„Relax" GRAJEWO:** 1—2.09 — „Krokodyl Dundee", austral., od l. 12; 3—5.09 — „Dotknięci", pol., od l. 18; 6.09 — „F/X", USA, od l. 18.

**„Oaza" JEDWABNE:** 2—3.09 — „Szczególna miłość", NRD, od l. 15; 6.09 — „Kamienny wyrok", kan., od l. 18.

**„Wrzos" KOLNO:** 1—2.09 — „Oszołomienie", pol., od l. 18; 3—4.09 — „Skorumpowani", franc., od l. 15; 6.09 — „Werdykt", USA, od l. 15.

**„Millenium" ŁOMŻA:** 31.08 — „Anioł stróż", jug., od l. 15; 1—4.09 — „Co lubią tygrysy", pol., od l. 18; 5—6.09 — „Fatalne zauroczenie", USA, od l. 18.

**„Październik" ŁOMŻA:** 1—3.09 — „Karatecy z Kanionu Żółtej Rzeki", chin., od l. 15; 4—6.09 — „Mucha", USA, od l. 18.

**„Saturn" STAWISKI:** 2—3.09 — „Przyjaciel mojej przyjaciółki", franc., od l. 15; 5—6.09 — „Zabij mnie glino", pol., od l. 18.

**„Wars" WYSOKIE MAZOWIECKIE:** 1—3.09 — „W imię przyjaźni", franc., od l. 18; 5—6.09 — „Gwiazda Piołun", pol., od l. 18.

**„Kosmos" ZAMBRÓW:** 1—4.09 — „W imię przyjaźni", franc., od l. 18; 5—6.09 — „Mała Wiera", ZSRR, od l. 18.

# z kronik MO

*Przez otwarte prawe tylne drzwi złodziej wszedł do dużego fiata Ireny A. z Grajewa, wyrwał głośniki i wymontował radio „Safari".*

⊕●⊕

*Z domku letniskowego w Elżbiecinie, będącego własnością Marii P. z Łomży, ktoś ukradł czarno-biały telewizor turystyczny i kożuch damski. Właścicielka przebywała w tym czasie w Jugosławii.*

⊕●⊕

*10 sierpnia dokonano włamania do pokoju nr 514 w hotelu „Polonez", zajmowanego przez gości z USA. Posługując się dopasowanym kluczem, nieznany sprawca wszedł do środka i zabrał dwie walizki podróżne z odzieżą i pamiątkami zakupionymi w Polsce. Cudzoziemcy ponieśli stratę na około 300 dolarów.*

⊕●⊕

*Spod Urzędu Gminy w Łomży skradziono czerwony motorower marki „Romet", nr rej LOB 0308, na szkodę Jana C. z Kupisk Starych.*

⊕●⊕

*Nowy, jeszcze nie rejestrowany motorower „Romet-Ogar" ukradziono z nie zamkniętego garażu w Stawiskach. Funkcjonariusze z miejscowego posterunku bardzo szybko ustalili, że „zguba" znajduje się u nieletniego Romana R.*

⊕●⊕

*Przez otwarte okienko ubikacji ktoś dostał się do biurowca POM-u w Łomży. Po wyłamaniu zamków w drzwiach prowadzących do pięciu różnych pokoi, zainteresował się zawartością szuflad i usiłował dostać się do skarbczyka kasy pancernej. Poczynał sobie dość ostro (urwał nawet pokrętło mechanizmu otwierającego), ale z nijakim skutkiem. Chcąc powetować sobie stracony czas, włamał się następnie do stojącej nieopodal koparki, skąd zabrał radio „Safari", komplet kluczy i kanister. Obiekt dozorowany jest przez całą dobę.*

⊕●⊕

*Włamywacze dobrali się też do okna wystawowego sklepu ze sprzętem wideo przy ul. Małachowskiego w Łomży. Po stłuczeniu szyby zabrali (lub zabrał) 6 kaset magnetofonowych jedną — wideo i dwa przewody łącznikowe.*

⊕●⊕

*15 sierpnia ksiądz wikariusz z parafii Szczepankowo powiadomił RUSW w Łomży o włamaniu do kościoła. Ustalono, że sprawcy, po nieudanej próbie sforsowania drzwi głównych, dostali się do środka drzwiami bocznymi. Niczego jednak z kościoła nie zabrali.*

⊕●⊕

*Lech P. z Tczewa, jadący zastawą ulicą Sikorskiego w kierunku Nowogrodzkiej, wymusił na skrzyżowaniu z ul. Wojska Polskiego pierwszeństwo przejazdu, wskutek czego zderzył się z ostrołęckim polonezem Pasażerki zastawy, Dorota i Maria (córki pana P.) doznały złamań obojczyków.*

⊕●⊕

*72-letni Stanisław N. wszedł na jezdnię wprost pod zaporożca. Ze złamaniem kości lewego podudzia trafił do szpitala w Ciechanowcu.*

„DIKOBRAZ"

⊕●⊕

*Wojciech K. z Kupisk Nowych jechał ciągnikiem z przyczepą, na której wiózł trzy tony zboża. Na przyczepie siedział też dorosły Jan M. i dwójka dzieci: 5-letnia Monika i 4-letni Tomasz. W pewnym momencie koło przyczepy wpadło w wykrot polnej drogi, przyczepa się przechyliła i mała Monika spadła na ziemię. Przejechana lewym kołem, żyła jeszcze jakiś czas, ale po przewiezieniu jej do szpitala — zmarła.*

⊕●⊕

*Na łuku drogi Grajewo—Augustów, jadący polonezem Adam A. z Zielonki pod Warszawą, zjechał na lewy pas jezdni i zderzył się czołowo z nadjeżdżającym z naprzeciwka „maluchem", kierowanym przez Janusza S. W chwilę potem w tył poloneza uderzył inny fiacik, z Wojciechem G. z Grajewa za kierownicą. W wyniku wypadku Janusz S. doznał złamania rzepki i trzech kości śródstopia, a jego pasażer, Grzegorz P., lekkich obrażeń ciała.*

⊕●⊕

*Pożar strawił w Pęchratce Małej dwie stodoły: murowaną, krytą eternitem, i drewnianą, krytą słomą. Wraz z nimi spaliły się tegoroczne zbiory i sprzęt rolniczy. Ogólna suma strat — około 20 mln zł.*

KRAJOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY
„OSWIATA"
15-427 Białystok, ul. Lipowa 34
tel. 209-12

ZATRUDNI
LEKTORÓW

● języka angielskiego i niemieckiego z Łomży i terenu województwa łomżyńskiego (praca w godzinach popołudniowych).

K-345-1

P.P.U. „REMEDIUM"
ZATRUDNI

na budowach w Wiązownie, Sulejówku, Zielonce i Józefowie (woj. warszawskie) pracowników:

⊙ murarzy
⊙ tynkarzy
⊙ glazurników
⊙ betoniarzy

Praca stała w akordowym systemie płacy.

**Zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie i zwrot kosztów podróży.**

Prosimy o zgłaszanie się do Biura Technicznego P.P.U. „Remedium" Warszawa, ul. Izbicka 18, tel. 12-72-46 od 8—15.

K-334-0

**Wyrazy szczerego współczucia**

**MIKOŁAJOWI BORKUŁAKOWI**

**Prezesowi Sądu Rejonowego w Zambrowie z powodu zgonu**

**OJCA**

**składają:**

**Kierownictwo i pracownicy Sądu Wojewódzkiego w Łomży**

K-462

## ogłoszenia ekspresowe

ZAMIENIĘ M-2, parter, os. Waryńskiego na osiedle Południe. Tel. 59-47 po 15.00 lub 68-858.

K-5497

SPRZEDAM blachę ocynkowaną. Kraska 64, gm. Łomża.

K-5496

SPRZEDAM nowe M-4. Tel. Łomża 46-83.

K-5500

ZATRUDNIĘ spawacza gazowego, lakiernika, Zakład blacharski Piątnica, ul. Stawiskowska 16. Możliwość zamieszkania.

K-5503

LUSTRA, tablice nagrobkowe, usługi szklarskie. Wtorki godz. 15—17, Ostrołęka, ul. Waryńskiego 63.

p 922-1

KAWASAKI GPZ 1000 RX (1986) — sprzedam. Konin 281-22.

p 883-0

„LUCYNA" 68-205 Kunice skrytka 2 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.

p 879-0

BROSZURKĘ „Pozycje miłosne" otrzymasz wpłacając 1000 zł zwykłym przekazem pod adresem „Goldmar" Opole-1, skrytka 14.

K-132-0

ZAGRANICZNE oferty matrymonialne Paniom, Panom wysyła „WENUS" skr. 27. Świeradów.

p 826-0

kontakty

**REDAGUJE ZESPÓŁ:** Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Omiszczuk Stefan Ostrowski Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski Fotoreporter: Gabor Lörinczy Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta
**STALE WSPOŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk Jan Kwasowski, Andrzej Podulka Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak Alicja Zagórska **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel
**ADRES REDAKCJI:** ul. Świerczewskiego 7 18-400 Łomża Telefony: 42-43 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny) 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85 Wydawca RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz 15-959 Białystok ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 1248/89. Nakład 17.200. PI ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty" 18 400 Łomża ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-32 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności Prenumerata kwartalnie — 1040 zł, półrocznie — 2080 zł, rocznie 4160 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-7.

# Konszachty

organ samoistny pod redakcją Wiesława Magielskiego

***

## podredakcyjna ekstrapoczta

*Szanowna Podredakcjo!*

*Zwracam się z prośbą o wydrukowanie tego listu, który jest moją ostatnią szansą na znalezienie dziewczyny. Zobaczyłem ją po raz pierwszy na biwaku w Mrągowie. Miała na sobie żółty sweterek i niebieską apaszkę na głowie. O ile mi wiadomo, ma na imię Mariola. Szpiegowałem ją troszkę, wiem więc, że była w towarzystwie mężczyzn z Warszawy. Jeden z nich nazywał się Piotr, a drugi Zygmunt. Z tego też powodu nie mogłem nawiązać znajomości na miejscu i teraz piszę do redakcji podredakcji), która może zechce zająć się tą sprawą. Dziewczyna ta z całą pewnością mieszka w Łomży, bo to też podsłuchałem.*

*Pozostaję z tęsknym szacunkiem i proszę o list Marioli na Wasz adres, bo ja sam adresu swojego podać nie mogę, ze względu na moją rodzinę, która jest w zasadzie przeciwna takiemu zapoznawaniu kobiet przypadkowych. Jeśli Mariola list napisze, proszę przesłać mi go pod adres, który podaję tylko do wiadomości redakcji.*

*Zakochany WOJTEK*

## SEKS SZOP(a)

*Panna Kitti Burs z Johannesburga wydała pamiętnik, w którym opisuje wszystkie swoje przygody miłosne, a miała ich równo 1289. Autorka ma dzisiaj lat siedemdziesiąt dziewięć, pamiętnik zaczęła pisać wiosną ubiegłego roku i podaje w nim takie mnóstwo drobiazgowo opisanych zdarzeń, że wzbudziło to podejrzenie różnych krytyków literackich i dziennikarzy. Na ich zapytanie, czy aby nie zmyśla, panna Kitti odpowiedziała: „Mój Boże. Ani trochę. Mogłam przecież to i owo zapomnieć, ale moich przygód nigdy. Każda z nich była inna i tak głęboko wryła się w mą pamięć, że zapomnieć nie byłabym zdolna".*

* * *

*Ile razy może mężczyzna, a ile kobieta. Na to pytanie nie ma do dzisiaj jasnej odpowiedzi. Próby zbadania tego zagadnienia dokonał Jajme Portales, Portugalczyk zamieszkały w Wenezueli. Przetestował on mianowicie dwustu mężczyzn i prawie trzysta kobiet, po czym doszedł do wniosku następującego: „Prawdy nikt nie chce powiedzieć. Wiele osób usiłowało mnie oszukać, inne po prostu kłamały, aby nawet w oczach naukowca nie wyglądać na seksualną czy seksualnego niedołęgę. Mam wrażenie, że ani jedna z testowanych osób nie powiedziała mi całej prawdy. No cóż, widocznie coś dziwnego pod tym względem tkwi w naturze człowieka".*

**KUPON nr 41**

Tu wpisać numer wybranego rysunku

(1)

## HI-HI-HIT

DARIUSZ LIWANOWSKI („Prawo i Życie")

## FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

### LIS I ZAJĄC

*Lis i zając raz pospołu*
*Wpadli do jednego dołu,*
*Lis pomyślał — zjem zająca*
*Tak go podkusiła żądza,*
*Ale potem też sam zginę*
*I zamienię się w padlinę.*
*Rzecze przeto do zająca:*
*Jedna głowa nic nie wskóra,*
*Dół głęboki, ściany strome*
*I nikt nam nie poda sznura.*
*Razem łatwiej jest o koncept*
*Gdy się smutny koniec święci,*
*Trzeba tylko trochę wiary*
*I niewiele więcej chęci.*

JANUSZ KULESZA
18-300 Zambrów
ul. Łomżyńska 23/1

(2)

## HI-HI-HIT

S. ZIARNKOWSKI („Trybuna Robotnicza")

**Że papieru brakuje, widać najlepiej po odchudzonej przez dwa tygodnie objętości macierzystego tygodnika „Konszachtów". I chyba nie ma w tym nic dziwnego, bo jeśli wszystkiego brakuje, to dlaczego akurat ma nie brakować papieru? Wszelako różne są powody, dla których tego czy owego nie ma. Jeśli chleba brak, najpewniej mąki nie dowieźli. Mięsa — produkcja nieopłacalna, butów — skórka poszła za wyprawkę i szewc jej nie ma. W ten sposób wszystko da się wytłumaczyć z wyjątkiem jednego: czemu to mianowicie Polakom w głowach brakuje oleju?**

**Jak wiadomo do produkcji papieru potrzebna jest celuloza. Polska drewnem stoi, ale celulozy brakuje, ponieważ celulozę eksportujemy do strefy dolarowej. Ściślej mówiąc eksportuje ją fabryka w Kwidzyniu. W tym samym czasie fabryka w Myszkowie importuje z tej samej strefy dolarowej taką samą lub nawet tę samą celulozę, płacąc za tonę o dwieście dolarów więcej. Zatem z prostego rachunku wynika, że z każdą wyprodukowaną i sprzedaną toną polskiej celulozy stajemy się biedniejsi o dwieście dolarów. Jeśli dodamy jeszcze do tego koszty transportu obu fabryk, załadunków, przeładunków i rozładunków, angażujących setki ludzi pracujących ciężko, ale całkowicie niepotrzebnie, będziemy mieli obraz stanu naszej paranoicznej gospodarki narodowej. Będziemy też mieli obraz naszej degrengolady umysłowej, rozdwojenia gospodarczej jaźni, bo przecież obie te fabryki należą do jednego i tego samego właściciela.**

## PRAWDY spektakularne

**Połowę kłopotów, jakie mamy w życiu, można przypisać zbyt śpiesznemu mówieniu „tak" i nie dość wczesnemu mówieniu „nie".**

**Josh Billings**

**Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE**

## PPPE

POLSKA PARTIA POLITYCZNYCH EMERYTÓW

## HI—HI—HIT

(3)

JERZY SOWIŃSKI („Rzeczywistość")

## dobry żart tynfa wart

Produkowanie tynfanianów stało się ostatnio ulubionym zajęciem wielu naszych Czytelników. Oto ich kolejna porcja, przysłana nam przez pana Stanisława Miedziewskiego z Lublina.

▲ „Mleczko bez Tynfa
Jak bez skrzydeł nimfa"

▲ „Złoty Tynf dla Mleczki
Srebrny dla Rupińskiego
Przed tym werdyktem nie ma ucieczki
Nikt nie wymyśli nic lepszego"

▲ „Duet Rupiński — Mleczko
Od innych lepszy deczko"

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 37) zwyciężył rysunek STANISŁAWA TYMA (nr 3). Nagrody książkowe wylosowali: STANISŁAW BUJNOWSKI (Zambrów) i ELŻBIETA PISANKO (Trzcianne).

## KRZYŻÓWKA Z NR. 36

**NAGRODY:**

- ŻELAZKO
- TORBA TURYSTYCZNA
- KSIĄŻKI

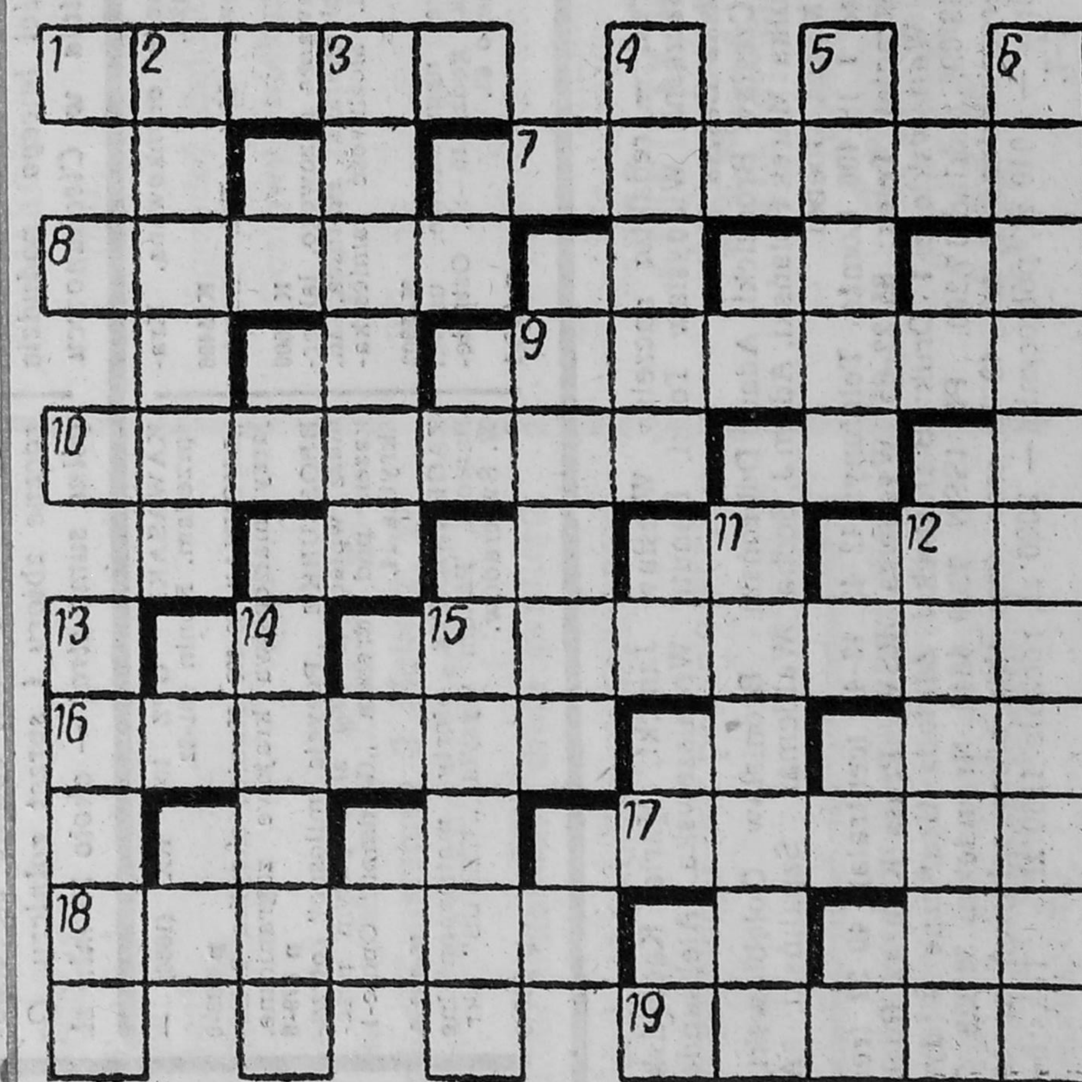

**POZIOMO:** 1) kułak, 7) pęk, snopek, 8) uciekinier, 9) rycerskie ubranie strój, 10) ptak wodny, 15) świeci, 16) z prezesem na czele spółdzielni, 17) kanał odprowadzający nieczystości, 18) warstwa ubitej gliny na deskowaniu w stropie, 19) kompres

**PIONOWO:** 2) czajnik 3) element konstrukcji dachu, 4) „zimny" ptak, 5) przysłowiowy skąpiec, 6) nieżyt nosa. 9) zbieranie wiadomości o nieprzyjacielu, 11) były trener piłkarzy Jagiellonii, 12) liczykrupa, kutwa, 12) roślina symbol siły, krzepy, 14) oklaski, 15) broń pszczoły. (HCL)

**Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie (opatrzone kuponem), rozlosujemy nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka".**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 31/89

POZIOMO: kośba, turban, trupa, Bordeaux, krata. Sisak, szczątek, awans, Cerber, topór. PIONOWO: kotek, śruba, atara, przesiew, matura, potrzeba, rozlew, start, skalp, kasar.

Nagrody wylosowali: Zofia Jagłowska z Bełdy (torbę turystyczną), Cecylia Jankowska z Łomży (książkę), Janusz Kościjańczuk z Wysokiego Mazowieckiego (książkę), Alicja Ostrowska ze Szczuczyna (zegar) i Ryszard Rydel z Gołdapi (książkę).

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 32/89**

POZIOMO: okup, ortęć, luzak, Wola, obłok, kózka, dobra, węgar, torba, echo, Gołas, gwizd, opis, retor, tekst, trał. PIONOWO: źrebię, tępota, krotochwila, plakat, „szczur", okrasa, węgorz Gołota resort, obwieś, brzask.

Nagrody wylosowali: ELŻBIETA PISANKO z Trzciannego (wazon), RYSZARD SIURNICKI z Nowogrodu (książkę), URSZULA TYBOROWSKA z Łomży (książkę), ALOJZY ZAWADZKI z Kamiennej Góry (książkę) i KAZIMIERA ZALEWSKA z Wysokiego Mazowieckiego (zegar).